

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 49 (1256) 2 GRUDNIA 1984 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

Sw. Ambroży • Z życia PNKK w Kanadzie • Wizyta metropolity Damaskinosa w Kościele Polskokatolickim • W 100 rocznicę urodzin Zofii Małkowskiej • Porady

WIZYTA METROPOLITY DAMASKINOSA W KOŚCIELE POLSKOKATOLICKIM

W dniu 5 września br., na zaproszenie Kościoła Polskokatolickiego i Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików przybył do naszego kraju Jego Eminencja Metropolita DAMASKINOS z Chambesy (Szwajcaria). Na lotnisku dostojnego Gościa powitali: z ramienia Kościoła Pol-

skokatolickiego – biskup Tadeusz Majewski, zwierzchnik Kościoła i ks. dziekan Tomasz Wójtowicz. Kościół Prawosławny reprezentowali: biskup Jeremiasz, ordynariusz wrocławsko-szczeciński i ks. Jerzy Doroszkiewicz, kanclerz Kurii Metropolitalnej.

c.d. na str. 8—9.



Metropolita Damaskinos modli się w kaplicy Małki Bożej Nieustającej Pomocy w katedrze polskokatolickiej w Warszawie

PIERWSZA NIEDZIELA ADWENTU

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Rzymian (13,11—14)

Bracia: Wiecie, że pora nam już powstać ze snu. Teraz bowiem bliższe jest zbawienie nasze niż wówczas, gdyśmy uwierzyli. Noc już minęła i przybliżył się dzień. Odrzućmyż tedy uczynki ciemności i przywdziejmy zbroję światła. Jako w świetle dnia postępujmy szlachetnie, nie w ucztach i pijaństwie, nie w rozpuście i wszeteczności, nie w zwadzie i zazdrości. Lecz przyobleczcie się w Pana Jezusa Chrystusa.

Ewangelia według św. Łukasza (21,25—33)

Onego czasu: rzekł Jezus uczniom swoim: Będą znaki na słońcu i księżycu, i gwiazdach, a na ziemi ucisk narodów wśród zamieszania, szumu morskiego i nawałności. Gdy ludzie drętwieć będą ze strachu i oczekiwania tych rzeczy, które przyjdą na wszystek świat, albowiem moce niebieskie poruszone będą. A wtedy ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego w obłoku z mocą wielką i majestatem. A gdy się to dzieć pocnie, patrzcie, a podnoście głowy wasze, bo się przybliży odkupienie wasze. I powiedział im przypowieść: Spójrzycie na drzewo figowe i na wszystkie drzewa. Gdy już z siebie owoc wydają, wiecie, że blisko jest lato. Tak i wy, skoro ujrzyte, że się to dzieje, wiecie, że blisko jest królestwo Boże. Zaprawdę powiadam wam, nie przeminie to pokolenie, aż się to wszystko stanie. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.

Przyjście Chrystusa

Rozpoczął się nowy cykl roku liturgicznego. Rozpoczął się Adwent, a więc początek oczekiwania na przyjście Jezusa Chrystusa. Oczekiwania wypełnionego intensywną pracą — przygotowaniem na nadchodzące Boże Narodzenie.

Rok liturgiczny jest rozumiany jako cykl wspomnień o życiu Jezusa Chrystusa. Włączając się w rytm tak rozumianego cyklu świąt i czytań, przeżywamy poszczególne etapy dzieła Zbawiciela. Możliwe jest to tylko wówczas, gdy wnikliwie zgłębiamy znaczenie roku liturgicznego, rozważamy go w świetle prawd Objawionych. Chrześcijaństwo jest religią nadziei — jest zaangażowaniem w przyszłość. Teilhard de Chardin tak pisał: „Za wszelką cenę trzeba odnowić w sobie tęsknotę za wielkim dniem przyjścia i nadzieję. Lecz gdzie szukać źródła tej odnowy? Oczywiście, przede wszystkim we wroście przyciągania wywieranego bezpośrednio przez Chrystusa na wiernych. A poza tym? W silniejszym zaangażowaniu się naszej myśli w przygotowanie i przybliżenie Paruzji. A co ma być źródłem owego zaangażowania? Dostrzeżenie bliższego związku między zwycięstwem Chrystusa i powodzeniem dzieła, które tu, na ziemi, starają się stworzyć ludzie swym wysiłkiem”.

Adwent jest okresem postu i pokuty. Rezygnujemy w tym czasie z udziału w beztroskich i hucznych zabawach. „Żyjemy przyzwoicie jak w jasny dzień: nie w hulankach i pijatykach, nie w rozpuście i wyuzdaniu, nie w kłótni i zazdrości” (Rz 13, 13). Czynimy to wszystko po to, aby w skupieniu spojrzeć na swoje życie i „przyoblec się w Pana Jezusa Chrystusa” (Rz 13,14).

Św. Paweł w Liście do Rzymian (13, 11—14) przypomina, że jako chrześcijanie zostaliśmy powołani do zupełnie nowego życia, „odrzućmy więc uczynki ciemności, a przyobleczmy się w zbroję światła”. Św. Paweł uświadamia nam, że „nadeszła godzina powstania ze snu”, a ludzkość wkroczyła w ostatni etap swej ewolucji duchowej. Powinniśmy w ciszy i skupieniu oczekiwać na przyjście Pana.

Do przyjęcia zapowiedzi Jezusa o końcu świata i przyjściu Syna Człowieczego w chwale, przygotowuje nas św. Łukasz. Uczy on, że koniec świata dla nowego ludu Bożego nie będzie czasem pomsty i gniewu, lecz czasem przyjścia Syna Człowieczego w mocy i chwale, oraz czasem pełnego odkupienia. „Wtedy ujrzą Syna Człowieczego, nadchodzącego w obłoku z wielką mocą i chwałą. A gdy się to dzieć zacznie, nabierzcie ducha i podnieście głowy, ponieważ zbliża się wa-

szcze odkupienie” (w. 27—28). I to jest istotne. U końca świata w ogóle i u końca życia każdego człowieka stoi On — Syn Człowieczy pełen mocy i chwały. Syn Człowieczy, który swoje życie oddał jako okup za wielu, który nie jest końcem, ale początkiem nowego życia i nowych czasów. Dlatego życie chrześcijańskie, mimo perspektywy śmierci, jest nadzieją. Św. Łukasz poucza nas, że aby spotkać się z Synem Człowieczym w chwale i aby spotkanie to było pełnym odkupieniem, trzeba się z Nim spotkać już teraz na ziemi, trzeba umieć odczytać czas Jego nawiedzenia. Trzeba wiedzieć, że tu na ziemi nawiedza nas Syn Człowieczy najczęściej w człowieku, pod postacią najmniejszego z braci. Przy spotkaniu z Synem Człowieczym w chwale będziemy sądzeni za to, jak przyjmowaliśmy Syna Człowieczego w człowieku. „Gdy Syn Człowieczy przyjdzie w swej chwale i wszyscy aniołowie z Nim, wtedy zasiądzie na swoim tronie pełnym chwały. I zgromadzą się przed Nim wszystkie narody, a On oddzieli jednych (ludzi) od drugich, jak pasterz oddziela owce od kozłów. Owce postawi po prawej, a kozły po lewej stronie. Wtedy odezwie się Król do tych po prawej stronie: Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, weźcie w posiadanie królestwo, przygotowane wam od założenia świata! Bo byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie; byłem nagi, a przyodzialiście Mnie (...) Wówczas zapytają sprawiedliwi: Panie, kiedy widzieliśmy Cię głodnym i nakarmiliśmy Ciebie? spragnionym i daliśmy Ci pić? (...) A Król im odpowie: Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25, 31—40).

O bliskiej paruzji Jezus mówił w wielu miejscach. „Mówił także do nich: Zaprawdę, powiadam wam. Niektórzy z tych, co tu stoją, nie zazną śmierci, aż ujrzą królestwo Boże przychodzące w mocy” (Mk 9, 1). Odrzucenie nauki Jezusa o bliskim końcu równałoby się z odrzuceniem, lub naciąganiem tych tekstów. Następnie, jak wytłumaczyć wiarę Kościoła pierwotnego w bliską paruzję, jeśli Jezus o tej bliskości nie mówił. Uwzględniając wszystkie mowy Jezusa w tej materii, należy poważnie wziąć pod uwagę przepowiednie Jezusa o „bliskości” wydarzenia eschatologicznego i o bliskim Królestwie Bożym, w których nie tyle chce uczyć o dokładnym czasie, ile raczej chce zwrócić uwagę na znaczenie tej godziny, na moment ostatecznej decyzji. „Mówił także do tłumów: Gdy ujrzyte chmurę podnoszącą się na zachodzie, zaraz mówicie: Deszcz idzie. I tak bywa. A gdy wiatr wieje z południa, powiadacie: Będzie upał. I bywa. Obłudnicy, umiecie rozpoznawać wygląd ziemi i nieba, a jakże obecnego czasu nie rozpoznajecie? I dlatego sami z siebie nie rozróżniacie tego, co jest słuszne?” (Łk 12, 54—56).

Na słowa Chrystusa można spojrzeć także z perspektywy mikrokosmosu. Mówi się, że człowiek jest małym światem — mikrokosmosem. Dlatego można słowa Chrystusa o końcu świata zastawać do naszego małego świata. Śmierć — to koniec naszego małego świata, to nasza apokalipsa, to nasza ostatnia stacja, na której czeka nas spotkanie z Synem Człowieczym. Dla nas „wszystko się stanie” (Łk 21, 32) w momencie śmierci. Można więc powiedzieć, że nasza odległość do końca świata równa się odległości jednego pokolenia.

„Niebo i ziemia przeminą, ale moje słowa nie przeminą” (Łk 21, 33). Niebo i ziemia oznaczają wszechświat, który wydaje się być nieprzemijalny. Ale nieprzemijalne są jedynie słowa Chrystusa. Koniec świata rzeczywiście przyjdzie. Aby być zawsze gotowym na ten koniec, trzeba umieć czytać znaki czasów w ogóle, a czasów ostatecznych w szczególności. Każdy człowiek może z paczków drzewa figowego odczytać zbliżające się lato. Podobnie i chrześcijanin powinien umieć odczytać znaki zbliżającego się Królestwa.

„Blisko jest królestwo Boże” (Łk 21, 31). Eucharystia jest najlepszym przygotowaniem na moment „aż się wszystko stanie” (Łk 21, 32), tak w wymiarze makro- jak i mikrokosmosu. Nie tylko jest przygotowaniem, ale już zapoczątkowaniem przyjścia Chrystusa.

Oby rozpoczynający się Adwent zapadł głęboko w nasze serca. Obyśmy zrozumieli, że poczynając od przekształcenia swojego serca, od przekształcenia treści naszego umiłowania, od kontrolowania tego, co my naprawdę miłujemy, tych wartości, dla których naprawdę żyjemy — mamy obowiązek poczynając od przekształcenia siebie przekształcać wszystkich wokół, tak abyśmy byli twórcami pokoju, pojednania i miłości. Aby Chrystus, który nadejdzie, zastał nas czuwających. „Błogosławiony ów sługa, którego gdy przyjdzie Pan, znajdzie tak czyniącego” (Mt 24, 46).



Św. AMBROŻY

Ambroży (Ambrosius Aurelius) urodził się w roku 339 w Trewirze, w arystokratycznej rodzinie chrześcijańskiej. Mając 35 lat, jako zarządca prowincji Ligurii i Emilii, niespodziewanie został wybrany biskupem przez mieszkańców Mediolanu. Ponieważ Ambroży był wówczas jeszcze katechumenem, musiał najpierw przyjąć chrzest, a biskupem został **7 grudnia 374 roku**. Ambroży był wspaniałym mówcą, przywódcą i prawnikiem, stawiającym czoło pogaństwu, które chciał oddzielić od państwa rzymskiego. Nie był on ani pisarzem, ani jakimś wyjątkowo głębokim myślicielem. Ten wysoki urzędnik, nagle powołany na tron biskupi, miał wykształcenie klasyczne i świeckie. W teologii był samoukiem, któremu, jak mówi, „przyszło nauczać, zanim się sam nauczył”. Jego kultura religijna świadczy o dość dobrej orientacji i wielkich zdolnościach Biskupa Mediolanu. Znał do głębi Biblię i interpretował ją zgodnie z nauką Filona i Orygenesusa. Jeśli chodzi o doktrynę, uczył się u współczesnych mu greckich Ojców Kościoła i trzymał się ich wytrwale. Jego twórczość literacka usuwa

się na drugi plan, bo na pierwszym jest działalność kościelna i polityczna. Jest on przede wszystkim człowiekiem Kościoła i człowiekiem czynu. Pisanie jest tylko dalszym ciągiem i utrwaleniem działalności kaznodziejskiej i często zachowuje bardzo swobodną kompozycję wygłaszanego tekstu.

„Ambroży, biskup Mediolanu, pisze do dnia dzisiejszego, a ponieważ jeszcze żyje, powstrzymam mój sąd o nim, aby nie narazić się na jakąś naganę, czy to za pochlebstwo, czy też za mówienie prawdy”. Tak Hieronim wspomina jednego z najwybitniejszych ludzi i najgłośniejszych autorów swoich czasów. Sam na ogół niezmiernie drobiazgowy w sprawach krytyki naukowej, miał za złe Ambrożemu jego swobodę w posługiwaniu się tekstami autorów greckich przy opracowywaniu własnych traktatów. Kontrowersję spowodowała dokonana przez Ambrożego przeróbka dzieła Dydyma Ślepego (ok. 312—398 r.) „De Spiritu Sancto”. Hieronim w intencji polemicznej opublikował potem dokładne jego tłumaczenie.

Twórczość Ambrożego jest jednak obfita. Doktryna w ścisłym tego słowa znaczeniu zajmuje tam raczej skromne miejsce w stosunku do egzegezy biblijnej i rozważań moralnych, bo właśnie ten ostatni aspekt chrześcijańskiego nauczania najbardziej odpowiada praktycznemu umysłowi tego latynczyka. Jego dzieło „De officiis ministrorum” (O obowiązkach duchownych) bardzo wyraźnie opiera się na „De officiis” Cyserona. Ambroży zapożycza od niego pojęcia suwerennego dobra, przeciwieństwa zachodzące między rozumem a namiętnościami, klasyfikację cnót i obowiązków. Wyraźnie znać tutaj wpływ klasycznego wykształcenia i etyki stoickiej. Ale zmieniają się one pod wpływem nauki chrześcijańskiej. Moralność, której ducha słusznie można było nazwać świeckim, staje się moralnością do głębi religijną, dla której obowiązek to wykonywanie woli Boga. Podstawowe pojęcia zostały na nowo przemyślane z perspektywy prawdy objawionej.

Ambroży nie był więc samodzielnym teologiem, nie miał ani skłonności, ani przygotowania, by zajmować się spekulacją teologiczną. Cele jego twórczości literackiej były te same, co jego działalności biskupiej; chciał być duszpasterzem i wychowawcą, chciał umiłowane przez siebie prawdy wiary zbliżyć do serc i umysłów swoich wiernych. Jego wpływ na późniejsze pokolenia i jego autorytet był przecież ogromny, przede wszystkim jako nauczyciela zasad życia chrześcijańskiego, wychowawcy kleru. Niemalże znaczenie miała jego osobista pobożność przejawiająca się tak często w jego dziełach, w natchnionych mistycyzmem modlitewnych refleksjach. W dziedzinie doktrynalnej Ambroży w swojej epoce przede wszystkim przezwyciężył ostatecznie wpływy ariańskie na Zachodzie, a następnie odegrał zupełnie wyjątkową rolę w ustaleniu zasad współżycia między Kościołem a państwem. Wywarł także wpływ na rozwój pobożności.

W naszych czasach odnajdujemy u św. Ambrożego ujętą interesująco naukę chrystologiczną i soteriologiczną, zawartą głównie w dziełkach: „De fide ad Gratianum” (O wierze do cesarza Gracjana) i „De Incarnationis Dominicæ sacramento” (Tajemnica Wcielenia Pańskiego).

Św. Ambroży naucza, że Chrystus jest prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowie-

kiem. Bóstwa Chrystusa broni niemal na każdej stronie dziełka „De fide”, zaznaczając mocno, że Chrystus jest prawdziwym Synem Bożym równym we wszystkim Ojcu. Podkreśla też z naciskiem prawdziwe człowieczeństwo Chrystusa: Chrystus jest prawdziwym człowiekiem, który się narodził z Maryi Dziewicy, Matki Boga. Człowieczeństwo Chrystusa składa się z duszy i ciała, Syn Boży przybrał całą naturę ludzką, bo cała natura ludzka potrzebowała naprawy i uleczenia. Chrystus miał dwie wole, Boską i ludzką. Jego wola Boska jest identyczna z wolą Ojca. Zaznacza również mocno różnicę obu natur w Chrystusie, wszelkie ich zmieszanie w duchu monofizycznym jest wykluczone.

Chrystus jest jedną osobą w dwóch naturach. Konsekwencją tego jest współorzekanie przymiotów i właściwości Boskich i ludzkich o tym samym podmiocie, czyli o tej samej osobie.

Soteriologia św. Ambrożego nie jest oparta na teorii mistycznej. Chrystus, Pośrednik między Bogiem i ludźmi, zbawił nas swoją męką i śmiercią, którą podjął dobrowolnie. Jego męka i śmierć mocą solidarności z nami ma charakter zadośćuczynienia. Św. Ambroży po Hilarym jest jednym z pierwszych, który nauczał, że Chrystus swoimi cierpieniami i śmiercią zadośćuczynił za nasze grzechy.

Biskup Mediolanu podaje w swoich dziełach niemal całkowity wykład Eucharystii. W Starym Zakonie — pisał św. Ambroży — dawał Bóg mannę, a w Nowym gotuje nam pokarm i napój bez porównania godniejszy i wznioślejszy, bo Ciało i Krew Chrystusa. Widzimy wprawdzie chleb i wino, ale ich wewnętrzzną naturę Boża wszechmoc przemieniła w Ciało i w Krew Chrystusa Pana. Przemiany tej dokonują słowa, jakie kapłan w imieniu Chrystusa wypowiada nad chlebem i winem. Ciało Chrystusa obecne w Eucharystii jest to samo, które urodziło się z Dziewicy, jest tu ta sama Krew, której zawdzięczamy odkupienie.

Sposób obecności Chrystusa Pana w Eucharystii jest duchowy, tj. na sposób ducha, ponieważ jest obecny pod zewnętrzną zasłoną chleba i wina, które są obrazem, podobieństwem i figurą rzeczy ukrytych i niewidzialnych.

Św. Ambroży naucza również, że Eucharystia jest ofiarą. W Eucharystii składa Chrystus samego siebie, stąd jest ona obwieszczeniem Jego śmierci. Liczne są owoce Eucharystii: udziela łaski, napawa radością i weselem. Jest ona codziennym lekarstwem przeciw grzechom i broni przed szatańskimi zasadzkami.

A.M.

Ukazało się II wydanie pracy
bp. Maksymiliana Rodego
pt.: Zarys dziejów myśli filozoficznej,
stron 411, cena 250 zł.

Są jeszcze do nabycia autorstwa bp.
M. Rodego:

Ideologia społeczna Nowego Testamentu,
tom III, stron 587, cena 60 zł (tom
I i II są już wyczerpane)

Filozofia rozwoju dziejów myśli społecznej,
tom III, stron 846, cena 400 zł
(tom I i II są już wyczerpane).

Książki te nabyć można tylko bezpośrednio
w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej,
Warszawa, ul. Miodowa
21, albo za zaliczeniem pocztowym.

Pogrzeb śp. Eugeniusza Chruścickiego — artysty malarza i dekoratora

Spółeczność polonijna w Kanadzie, skupiona wokół PNKK, poniosła w lipcu br. bolesną stratę. W dniu 14 lipca, w wieku 70 lat, zasnął w Panu Eugeniusz Chruścicki — artysta plastyk, malarz i dekorator. Odszedł po ciężkiej chorobie, pogodzony z losem, zaopatrzony na ostatnią drogę życia sakramentami świętymi, których udzielił Mu ks. bp J. Niemiński. Następnego dnia, tj. 15 lipca, trumna ze zwłokami Artysty została wprowadzona do Katedry Św. Jana w Toronto. Spoczęła przed ołtarzem głównym — wyrzeźbionym przez pana Eugeniusza i stanowiącym jedną z największych Jego prac rzeźbiarskich, jakie po sobie zostawił.

W dniu 17 lipca, o godzinie 10.00, rozpoczęły się żałobne modły i Msza Św., którą celebrował ks. bp dr J. Niemiński w asyście ks. seniora Z. Pióro z Hamiltonu i ks. prob. M. Klekota z Welland, Ontario. Katedra była wypełniona po brzegi rodziną, przyjaciółmi oraz znajomymi Artysty, którzy przybyli oddać ostatnią przysługę Zmarłemu. Nad prostą trumną, spowitą barwami narodowymi, trzymały straż poczty kombatanckie. Po raz ostatni już Eugeniusz Chruścicki, wielki artysta i gorący patriota, spoczywał u stóp tego ołtarza-tryptyku, z centralnymi postaciami Chrystusa i św. Jana Chrzciciela, z postaciami czterech Ewangelistów na bocznych panelach-ołtarza, który sam w tym kościele wyrzeźbił. A kiedy przekraczał progi Wieczności, święte postacie wyciosowane siekierą z lipowych kłoców w trudzie, przekraczającym nie raz nadwątlone siły, cyzelowane z miłością dłużej przez niezliczone godziny — wiodły Jego duszę przed Boski tron, modląc się i orędując za Nim. A gdy odezwały się żałobnym, chopinowskim akordem organy i zagrała żołnierska trąbka Ostatni Apel — ścisnęły się serca wszystkich obecnych i szloch porwał za krtani. W milczeniu pełnym szacunku i miłości żegnano Tego, który przez wszystkich był znany i szanowany...

Śp. Eugeniusz Chruścicki — artysta, znany jeszcze sprzed wojny laureat wystaw międzynarodowych — malował freski w polskich kościołach w Kanadzie i Stanach. Był jednym z założycieli Konfraterni Artystów „Smocza Jama”, która przez ponad dziesięć lat nadawała ton polskiemu życiu kulturalnemu w Toronto. Dominującą cechą Jego malarstwa było szczere i gorące umiłowanie naszej wielkiej narodowej przeszłości. Rozczytany w polskiej historii, był Zmarły wytrawnym znawcą i wielbicielem XVII wieku — najbardziej nieszczęśliwego, ale i najbardziej bohaterskiego stulecia naszych dziejów ojczystych.

Tworzył przepiękne witraże naszych świętych i naszych królów. Malował portrety hetmanów, wojów i paziów. Na rok przed śmiercią własnym kosztem, z iście polskim, hojnym gestem, uczcił trzechsetletnią rocznicę Wiktorii Wiedeńskiej. Z wielkiego płótna bił blask, ostatni blask osuwającej się w mrok Rzeczypospolitej Obojga Narodów... Był to osobisty wkład tego wielkiego malarza, hold, złożony pamięci ostatniego wielkiego polskiego króla i jego niezwykłej, wspaniałej husarii.

Przez długie lata pracował Śp. Eugeniusz Chruścicki w telewizji w Canadian Broadcasting Corporation. Zdobył tam — jak i wszędzie — gromadę szczerych, wypróbowanych kanadyjskich przyjaciół. Z dumą i radością obserwowaliśmy, jak w sztukach i serialach telewizyjnych, wśród nazwisk anglosaskich, ukazywał się na ekranie napis: „Dekoracje Eugeniusza Chruścickiego...”

Był przede wszystkim i zawsze, od urodzenia, utalentowanym artystą. Studia plastyczne ukończył w Warszawie, a dowodem jego talentu był złoty medal, otrzymany na wystawie malarskiej w Berlinie. Jego tak świetnie rozpoczynającą się karierę przekreśliła na długie lata hitlerowska agresja na Polskę i długie lata okupacji. Podczas wojny podzielił Zmarły los wielu — znalazł się w obozie koncentracyjnym — najpierw w Sachsenhausen, a później w Buchenwaldzie. Przetrwiał chyba tylko dzięki sile charakteru i woli. Po wyzwoleniu — wyemigrował do Kanady. Osłabiony i wycieńczony fizycznie po obozowym koszmarze, dotarł do Toronto. Tu przyjęła Go stara Polonia, tu zaczęła się nasza z Nim przyjaźń, i tu — po długim oczekiwaniu — połączył się z żoną Jadwigą i córeczką Donatą, które były w obozie w Niemczech.

Kogo więc utraciła Polonia, i kogo żegnaliśmy w osobie Zmarłego? Myślę, że odszedł od nas jeden z najbardziej zasłużonych i godnych pamięci w naszej rodzinie polonijnej utalentowany artysta, ofiarny pracownik społeczny, wierny Polak. Oddany mąż i ojciec, uczynny i skromny człowiek, o wielkiej kulturze, który dzięki tym cechom charakteru zasłużył sobie na stałą pamięć i szacunek. Odszedł od nas jeden z zasłużonych parafian katedralnej parafii Św. Jana w Toronto, której zawsze poświęcał i czas, i talent. Pozostały po Nim liczne rzeźby i obrazy w parafiach w Oakville, Hamilton, Oshawie i Welland, które zawsze przypominać nam będą Jego postać.

Zwłoki Śp. Eugeniusza Chruścickiego spoczęły na torontońskim cmentarzu Park Lawn. Odszedł Człowiek — ale pozostała po Nim serdeczna pamięć i Jego dzieła, dzięki którym będzie nie tylko wśród nas, ale i w kulturze naszego kanadyjskiego kraju. Niech Mu ziemia kanadyjska lekka będzie!

Ks. M. KLEKOT



Ks. bp dr Józef Niemiński w asyście Ks. sen. Z. Pióro i Ks. prob. M. Klekota modli się nad trumną ze zwłokami Sp. Eugeniusza Chruścickiego



Fragment poczty sztandarowych podczas pogrzebu Artysty



Niesienie trumny do samochodu pogrzebowego



Cmentarz Park Lawn w Toronto. Ks. sen. Z. Piórko i Ks. M. Klekot w procesji do rodzinnego grobu E. Chruścickiego



Ks. M. Klekot składa rodzinie Zmarłego wyrazy współczucia



Składają kondolencje żonie Artysty Ks. sen. Z. Piórko i Ks. M. Klekot



Główny ołtarz w katedrze św. Jana w Toronto — dzieło dwóch lat pracy Zmarłego

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (897)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

S

lekcyjną i wydawniczą. Działają w różnych krajach, a od 1900 roku również w Polsce. Ks. Jordan zorganizował w Rzymie w 1888 roku również zgromadzenie żeńskie — Salwatorianki.

Samaria — to: 1° obok Galilei i Judei kraina w starożytnej Palestynie; 2° od ok. 880 r. przed Chr. stolicą państwa → Izrael położona nieopodal dzisiejszej miejscowości Sebastije w Jordanii. Stolicę tę założył król północnego państwa izraelskiego Omri (884—873 przed Chr.) przenosząc się ze swoim dworem właśnie do tego nowozbudowanego miasta ze stolicy Tirsy. W 721 roku przed Chr. królestwo izraelskie, również jego ówczesną stolicę, czyli Samarię, podbili Asyryjczycy pod dowództwem króla Sargona II i większość ludności zamordowali względnie uprowadzili. Po jakimś czasie pozostali tubylcy wraz z asyryjskimi kolonistami odbudowali Samarię a miesząc się rasowo utworzyli nową grupę etniczną, której członków poczęto nazywać → Samarytanami, chyba właśnie dlatego, że głównym ośrodkiem ich zamieszkania i działania była Samaria, zarówno samo — w ówczesnym rozumieniu — miasto, jak i od ok. II w. przed Chr. przyległe do niego okolice, czyli prowincja. Później jeszcze kilkakrotnie Samaria była burzona i odbudowywana, by za czasów okupowania jej jako miasta centralnego tego rejonu podupić zupełnie. W naszym wieku odkopano na terenach dawnej Samarii wiele cennych zabytków, m.in. ruiny pałacu królewskiego z IX—VIII w. przed Chr.

Samarytanie — (→ Samaria) — to nazwa mieszkańców miejscowości Samaria i jej okolic, czyli szerzej — prowincji Samarii, których to mieszkańców Izraelici poczęli uważać jako mieszkańców za nie Izraelitów, za obcoplemieńców, bo od czasów zdobycia Samarii w 721 roku przed Chr. przez Asyryjczyków, mimo uprowadzenia z niej znacznej części lud-

ności żydowskiej upadłego królestwa izraelskiego, raczej jednak obywateli górnych jego warstw, wielu Izraelitów pozostało w Samarii i niebawem zmieszali się oni z przysyłanymi tu kolonistami różnych narodowości, przysyłanymi oczywiście przez Asyryjczyków. Ludność izraelska jednak kulturowo i wyznaniowo dominowała nad kolonistami i wkrótce z tej rasowo zmieszanej ludności wykształcił się jakby nowy naród — Samarytanie, których Izraelici przestali uważać za prawdziwych, czystych, Żydów. M.in. zewnętrznym ale ważnym bardzo wyrazem tego stanowiska było niedopuszczenie przez nich (prawowitych Żydów) Samarytan do odbudowy zburzonej żydowskiej świątyni w Jerozolimie (VI w. przed Chr.; ok. 586). Ten fakt chyba spowodował też formalne już oddalenie się od Żydów Samarytan, ich etniczne wyodrębnienie się, również wyznaniowe, czego znowu zewnętrznym ale też bardzo ważnym wyrazem było zbudowanie przez Samarytan w IV w. przed Chr. (ok. 350—330) własnej świątyni na górze Garizim i utworzenie tym samym własnej społeczności religijnej, społeczności która już od dawna w przeciwstawieniu do ogółu Żydów uznawała tylko → Pantateuch, czyli Pieciorę ksiąg Mojżeszowych (→ Biblia). Dalsze koleje Samarytan jeszcze w czasach przed Chr. były naznaczone różnymi przeciwstawnościami, klęskami, prześladowaniami. Za czasów Chrystusa, czyli już w Nowym Testamencie — spośród ogółu Żydów oni właśnie są im przeciwstawiani jako ci, którzy pozytywnie odnieśli się do chrześcijaństwa (np. czyn miłosiernego Samarytanina, por. Łk. X, 30—37). Tym niemniej w wiekach chrześcijaństwa byli nadal prześladowani, a ces. Justynian w 529 roku pozbawił ich całkowitej autonomii politycznej i co za tym idzie — społecznej, co wkrótce spowodowało gwałtowne ich również liczebne umniejszenie się. Współcześnie potomków Samarytan pozostało jedynie chyba ok. 2000 a, stanowiąc w dalszym ciągu włas-

Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

WIELKA TAJEMNICA

Jest bezsporną prawdą, że ziemia przed miliardami lat była rozpaloną ognistą kulą, na której nie mogło istnieć życie nawet najprymitywniejsze. Dzięki Bożemu dziełu stworzenia rozwinął się na naszym globie bogaty świat flory i fauny, po to, by na końcu mógł zjawić się człowiek — korona wszelkiego ziemskiego bytu i pierwszy szczebel bytu duchowego. Wszystkie organizmy żywe zostały wyposażone w dwie tajemnicze siły zmiierzające do zachowania jednostki i gatunku. Są to instynkty samozachowawczy i gatunkowy, czyli płciowy. Ponieważ człowiek jest cząstką natury, oba te instynkty istnieją w nim podobnie jak u wszystkich ssaków. Podobnie, ale nie identycznie. U zwierząt instynkty są motorami istnienia, a ich zaspokajanie głównym zajęciem. W człowieku siły te mają swego zwierznika. Jest nim rozum. Stwórca powiedział: „Pod to-

bą będzie wszelka pożądlivość, a ty nad nią panować będziesz”. Na skutek zepsucia ludzkiej natury przez grzech, owe ślepe instynkty wyrrywają się spod kontroli rozumu i woli. Zawsze jednak rozum zachowuje choćby cząstkę swej godności i szczytę wpływu na niższe władze cielesne, co stanowi podstawę moralnej oceny działań człowieka.

Byli tacy ludzie i takie kierunki teologiczne, które potępili wszelkie uleganie instynktowi seksualnemu. Te prądy potępiały nawet małżeństwo, jako „zalegalizowane źródło topienia ducha w materii”. Na szczęście prawa natury ustanowione przez Stwórcę są silniejsze od ich niszczyli. To Bóg wyposażył nasz organizm w poczucie głodu i bólu, dzięki którym instynkt jednostkowy odzywa się nawet w godzinę po urodzeniu dziecka, które donośnym płaczem melduje o każdej niedogodności. Czy to nie wspaniałe, proste i tajemnicze?

Instynkt gatunkowy odezwie się znacznie później. Drzemie w dziecku, budzi się w dojrzewającym podlotku i odzywa się w fizycznie rozwiniętym chłopcu czy dziewczynie. Tak się jednak dzieje, że u człowieka rozwój psychiczny nie nadąga za fizycznym o dwa, a nawet więcej lat. Młodość leje ogień w żyły, świat staje się wspaniałą i pociągającą, bo oglądany jest przez różowe okulary ciekawego i pewnego siebie młodzieńca o-

raz przekonanej o swej urodzie dziewczyny, gdy tymczasem duchowo jeszcze oboje nie dorosli do zaczynania życia na własny rachunek. Jest to niebezpieczny dla zdrowia fizycznego i psychicznego czas eksplozji wielkich miłości i jeszcze większych tragedii. Jak tego uniknąć? Jak przejść gładko w wiek dojrzały? Dawniej powszechnie stosowano i to skutecznie metodę tabu. Polegała ona na tym, że trzymano młodzież w nieświadomości zadań życiowych mężczyzny i kobiety, by po osiągnięciu określonego wieku przez chłopca czy dziewczynę wprowadzić je w świat dorosłych. Proces wtańmniczenia trwał krótko i nazywał się inicjacją. Zaraz też rodzice najczęściej bez pytania o zgodę swojego syna czy córki, szukali dla swego dziecka partnera życiowego i odbywały się zaślubiny. Była to metoda wygodna i skuteczna. Pytania typu, „Skąd się biorą dzieci?” — zbywano najczęściej kłamstwem, że przynosi je bocian. Takie postępowanie nie przynosiło i nie przynosi chluby informatorom, a dziś jest nie tylko śmieszne, ale i szkodliwe.

W dobie dzisiejszej, metodę tabu przekreśliło samo życie. Uświadamianie powinno się zacząć wcześniej i uprzedzić wyjaśnienia podawane przez ludzi przewrotnych i zepsutych. Proces ten może przynieść błogosławione rezultaty przy współdziałaniu wychowujących i wychowywanych. Już

małej dziewczynce piastującej czule laleczkę — dzięki wielkiej tajemniczej sile, która zaczyna budzić w dziewczynce instynkt macierzyński — trzeba powiedzieć, że ona kiedyś będzie miała zamiast lalki prawdziwe dziecko. Młodzię sama się garnie do poznania wielkiej tajemnicy. Płunnie „wał” nastolatki na filmy o miłości, sięgają po książki. Do tego momentu wszystko jest zgodne z naturą i z moralnością. Zaraz jednak daje znać o sobie wspomniana wyżej niedojrzałość psychiczna nastolatka. Na skutek nieumiejętnie dobranej lektury, czy odebranego obrazu, słabo wzrasta wiedza, natomiast zbyt wcześniej pobudzony scenami filmu i wyobraźnią instynkt seksualny, domaga się odtworzenia poznanych obrazów bez względu na konsekwencje. Tego trzeba unikać. Nie wolno rozpalać ogniska domowego, jeśli nie ma się domu! Obserwując siebie i słuchając własnego sumienia, młody człowiek sam dokona selekcji środków informacji, a ufając doświadczeniu starszych nie będzie oglądał filmu dla dorosłych ani szukał nieodpowiedniego towarzystwa.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (898)

na, chociaż nieliczną, gminę religijną, zamieszkującą w Nablus i okolicach — w Jordani — oczekują przyścia Mesjasza.

Samarytanka — w zakresie naszej tematyki teologicznej to niewiasta z — z m. Sychar, która przyszła do tut. studni Jakubowej po wodę. Przy studni siedział Pan Jezus. W wyniku wzajemnej rozmowy niewiasta uwierzyła w Jezusa jako proroka, stała się Jego wyznawczynią i misjonarką wśród swoich ziomeków. Całą scenę bardzo plastycznie przedstawił św. Jan IV, 5—42. Scenę tę św. Jan tak kończy: „Wielu → Samarytan z owego miasta (Sychar, n.) zaczęło w Niego wierzyć dzięki słowu kobiety świadczącej: „Powiedział mi wszystko, co uczyniłam”. Kiedy więc Samarytanie przybyli do Niego, prosili Go, aby u nich pozostał. Pozostał tam zatem dwa dni. I o wiele więcej ich uwierzyło na Jego słowo, a do tej niewiasty mówili: Wierzmymy już nie dzięki twemu opowiadaniu, na własne bowiem uszy usłyszeliśmy i jesteśmy przekonani, że On prawdziwie jest Zbawicielem świata”.

Samobójstwo — jako świadome i celowe pozbawienie się przez człowieka życia jest według religii chrześcijańskiej (również żydowskiej i islamskiej) przestępstwem, grzechem ciężkim, występkiem przeciw Bogu, który jest jedynym dawcą życia i jego dysponentem; jest grzechem przeciw V przykazaniu — Dekalogu: Nie zabijaj! Nie zabijaj drugiego człowieka, nie zabijaj też siebie samego — a są to słowa Boga!

Samochrześcieniecy — to członkowie współcześnie chyba całkowicie już zanikłej sekty rosyjskiej, powstałej w drugiej połowie XVIII w., której twórcą był Roman Daniłowicz. Odrzucili oni wszystkie → sakramenty święte prócz Chrztu,

którego sobie sami udzielali, mówiąc: ja, sługa Boży, chrzczę się... Ten akt upoważniał — ich zdaniem — do nazywania siebie chrześcijaninem.

Samolubstwo albo egoizm, czy egotyzm — to w chrześcijańskiej etyce wada przeciwna cnocie i treści przykazania o miłości Boga nade wszystko a bliźniego swego jak siebie samego. Człowiek samolub lub egoista stawia bowiem na pierwszym miejscu siebie, swoje dobro, swoją przyjemność i dla osiągnięcia tego swojego celu poniża innych ludzi, owszem może im nawet szkodzić i szkodzi; samolub, egoista, jest jednostką nie społeczną (aspoleczną). W wielu przypadkach czyny samoluba mogą być a nawet są grzeszne (→ grzech).

Samoródtwo — to od bardzo dawna dyskutowana teoria, może lepiej jednak powiedzieć od razu — hipoteza, której istotę sprowadzić można do pytania: czy → życie, konkretniej — istoty żywe mogły powstać i mogą powstawać z materii nie ożywionej. W przeszłości panowały takie opinie. Dopiero w XVII w., a jeszcze wyraźniej w poł. XIX w. Ludwik Pasteur dowiódł, że nawet samoródtwo tzw. drobnoustrojów z materii nie ożywionej jest niemożliwe. We współczesnej wszelako biogenezie, zwłaszcza według jednej z jej hipotez, a mianowicie archigonii w odległym bardzo czasie w panujących tylko wówczas warunkach na Ziemi mogły być samorodnie powstać pierwsze i to najbardziej prymitywne drobnoustroje, z których następnie wskutek praw dialektycznego rozwoju wyewoluowały się i były wykształtowane coraz wyższe formy życia nieorganicznego, potem organicznego. Według jednak teologii i filozofii nowotestamentowej, chrześcijańskiej, życie pochodzi bezpośrednio czy pośrednio — jak chcą niektórzy uczeni — ale od Boga jako swojego źródła. W sensie pośrednim rozumie

PROF. VISCHER O SRK

Znany teolog i ekumenista prof. dr. Lukas Vischer, uczestnicząc w 20 rocznicy istnienia Instytutu Badań Ekumenicznych w Tybindze (RFN) stwierdził, że Światowa Rada Kościoła jest organizacją „przestarzałą”, gdyż nie przystąpił do niej Kościół Rzymskokatolicki i nie daje ona oparcia nowym ruchom pokojowym i solidarnościowym z krajami Trzeciego Świata. Zdaniem prof. Vischrea, Radę należałoby utworzyć na nowo i zarezerwować w niej miejsce dla ruchów ponadwyznaniowych.

KONTAKTY FIŃSKICH I WĘGIERSKICH LUTERAN

Stosunki między fińskimi i węgierskimi parafiami luteranickimi są już od kilkadziesiąt lat bardzo serdeczne. Obydwa narody łączy ze sobą m.in. odległe pokrewieństwo. Kościoły luteranickie w obu krajach uzgodniły niedawno ze sobą oficjalną przyjacielską wymianę między parafiami.

OBRADY KOMITETU ROBOCZEGO ChKP

Ponad 80 członków Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej i gości z 27 krajów uczestniczyło w obradach Komitetu Roboczego ChKP, jakie miały miejsce w Hernhut w NRD. W uchwalonej na zakończenie obrad deklaracji stwierdzono, iż państwa posiadające broń jądrową powinny się zobowiązać do nieużywania jej jako pierwszej, a także, iż państwa Układu Warszawskiego i NATO powinny zawrzeć układ o nie stosowaniu przemocy militarnej i nawiązaniu stosunków pokojowych. Deklaracja wysuwa na plan pierwszy konieczność wzmożonej pracy pokojowej wobec pogarszających się stosunków międzynarodowych oraz wzrostu zagrożenia wybuchem wojny. W deklaracji znajdują się również sformułowania mówiące o konieczności położenia kresu wyścigowi zbrojeń, zamrożenia wydatków na zbrojenia i utworzenia stref wolnych od broni atomowej. Komitet Roboczy ChKP ustalił termin VI Ogólnochrześcijańskiego Zgromadzenia Pokojowego. Odbędzie się ono w lipcu 1985 roku w Pradze, pod hasłem: „Bóg wzywa: wybierajcie życie! — Czas nagle! — chrześcijanie w opozycji przeciw mocom śmierci — na drodze do pokoju i sprawiedliwości dla wszystkich”.

LIST DO ŚWIATOWEJ RADY ŻYWNOSCIOWEJ

Z okazji 10 rocznicy istnienia Światowej Rady Żywnościowej przy ONZ dr Filip Potter, urzędujący do grudnia br. sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów, wystosował okolicznościowy list, stwierdzający, iż obecnie na świecie cierpi z powodu głodu więcej ludzi, niż kiedykolwiek przedtem. Negatyw-

nym zjawiskiem jest jednocześnie wzrastająca obojętność tych, od których zależy możliwość dokonywania zmian. Jak pisze dr F. Potter, obowiązek uświadamiania szerokiej opinii społecznej rozmiarów panującego na świecie głodu spoczywa w ogromnej mierze na Kościołach.

CHRZEŚCIJAŃSTWO PRZEMIESZCZA SIĘ DO TRZECIEGO ŚWIATA

Prof. James Scherer z Chicago, przewodniczący komisji współpracy kościelnej Światowej Federacji Luteranickiej, zwrócił uwagę na stopniowe przemieszczanie się punktu ciężkości chrześcijaństwa na świecie. W roku 2000, 60% wszystkich chrześcijan mieszkać będzie w Afryce, Azji oraz Ameryce Płd. Takie tło demograficzne powinna uwzględnić przyszła praca ŚFL. Przez ostatnie 7 lat liczba wyznawców w Kościołach Luteranickich w Afryce wzrosła o 40%, w Azji o 22%, a tzw. Zachód stał się terenem misyjnym, który musi być „re-ewangelizowany”.

CARITAS INTERNATIONALIS O SUSZY W AFRYCE

W Rzymie, w siedzibie Caritas Internationalis, odbyło się posiedzenie przedstawicieli organizacji protestanckich i katolickich działających w Konsorcjum dla zwalczania suszy w Afryce. Podczas obrad omówiono niektóre projekty prac badawczych dotyczących suszy i strategii wyżywienia w tych rejonach oraz sposoby przeciwdziałania katastrofie. Sekretarz generalny, p. Meier, mianowany został wiceprezydentem tego Konsorcjum.

DELEGACJA AMERYKAŃSKIEJ RADY KOŚCIOŁÓW PRZEBYWAŁA W POLSCE

Na zaproszenie Polskiej Rady Ekumenicznej w dniach od 6 do 10 września br. przebywała w Warszawie siedmioosobowa delegacja kierownictwa Światowej Służby Kościołów Amerykańskiej Rady Kościołów, której przewodniczył czołowy działacz ekumeniczny dr William Thompson. Światowa Służba Kościołów w ostatnich latach udzielała znacznej pomocy charytatywnej Kościołom w Polsce i ośrodkom opieki społecznej utrzymywanych przez Ministerstwo Zdrowia.

Amerkańscy goście spotkali się z Prezydium Polskiej Rady Ekumenicznej. Omówili problemy związane z pomocą humanitarną oraz wysłuchali informacji o sytuacji społeczno-ekonomicznej w kraju. Nakreślono również plan dalszych kontaktów Polskiej Rady Ekumenicznej z tą organizacją.

Delegację Amerykańskiej Rady Kościołów podejmowali przedstawiciele Ministerstwa Zdrowia, Urzędu do spraw Wyznań oraz Episkopatu Kościoła Rzymskokatolickiego.



Anglikańska katedra w Canterbury



Wnętrze angikańskiej katedry pw. św. Pawła w Londynie

NOWA AKCJA MŁODZIEŻY HOLENDERSKIEJ

Związek Młodzieży Luteranickiej w Holandii opracował wspólnie z młodzieżą ewangelicko-reformowaną nowy program działania. Przewiduje on na ten rok podjęcie akcji na rzecz zwalczania klęski głodu na świecie, według motto: „Jeśli się podzielisz, starczy dla każdego”. Młodzież przedłoży odpowiednie materiały na nabożeństwa, podczas których należy pobudzić świadomość katastrofalnej sytuacji w zakresie wyżywienia.

ZOLTAN KALDY — NOWY PREZES ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU LUTERAŃSKIEGO

Biskup Węgier, Zoltan Kaldy został wybrany przez VII Zgromadzenie Generalne nowym przewodniczącym Światowego Związku Luteranickiego. Poprzednio przewodniczącym ŚZL był biskup z Tanzanii Josiaha Kibiry, który piastował ten urząd od 1977 r. W skład tego związku wchodzi 99 Kościołów obrządku ewangelicko-augsburskiego (55 mln członków).

OGÓLNOPOLSKA KONFERENCJA KOŚCIOŁA ADWENTYSTÓW

W Warszawie zakończyła się 27 września br. ogólnopolska konferencja duchownych Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego, którą prowadził pastor Stanisław Dąbrowski, przewodniczący Kościoła w Polsce. Uczestniczył w niej m.in. Adam Lopatka, kierownik Urzędu do Spraw Wyznań.

Szczególną uwagę poświęcono społecznej obecności adwentystów w naszym kraju, ich trosce o rodzinę, młodzież, zdrowie, jak również zwiększeniu aktywności na rzecz zapobiegania patologiom społecznym. Zwrócono uwagę na odpowiedzialność chrześcijan za losy ludzkości wobec wyścigu zbrojeń i innych zagrożeń społecznych i biologicznych.

W uchwalonym na zakończenie posłania podkreślono m.in. konieczność wnoszenia w codzienne życie społeczne pozytywnych wartości etyczno-moralnych, pokoju, zdrowia i trzeźwości, dostojństwa pracy, godności osoby ludzkiej, małżeństwa i rodziny, oszczędności i uczciwości.

WIZYTA METROPOLITY DAMASKINOSA W KOŚCIELE POLSKOKATOLICKIM



Po powitaniu na lotnisku. Od lewej stoją: ks. dziekan Tomasz Wojtowicz, biskup Jeremiasz, metropolita Damaskinos, biskup Tadeusz Majewski i ks. Jerzy Doroszkiewicz

Następnego dnia, tj. 6 września dostoyny Gość został przyjęty w lokalu Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego w Warszawie, przy ul. Wilczej 31, gdzie m. innymi miała miejsce miła i podniosła uroczystość udekorowania Metropolity DAMASKINOSA najwyższym odznaczeniem Kościoła Polskokatolickiego, a mianowicie złotym orderem Biskupa Franciszka Hodura. Aktu dekoracji dokonał Zwierzchnik Kościoła ks. biskup Tadeusz Majewski. Na tę uroczystość przybyli: biskup prof. dr Maksymilian Rode, bp dr Wiktor Wysoczański, kanclerz Rady Synodalnej ks. Ryszard Dąbrowski, ks. dziekan Tomasz Wojtowicz, ks. prob. Jerzy Rybka, ks. Marian Madziar, a także przedstawiciele Kościoła Prawosławnego w Polsce: biskup Jeremiasz i ks. Jerzy Doroszkiewicz.

Metropolita DAMASKINOS całym sercem oddał się pracy na rzecz pojednania chrześcijan i zbliżenia między narodami. Jego zaangażowanie, ogromny zapał i ustawiczna praca w rozszerzaniu i krzewieniu idei ekumenicznych, idei miłości i pokoju tak między chrześcijanami jak i narodami, znane są nie tylko w kręgach kościelnych. Dodać do tego jeszcze trzeba osobiste walory Metropolity Damaskinosa, a szczególnie takie jak gruntowną wiedzę teologiczną i filozoficzną, znajomość kultury i historii narodów, łatwość nawiązywania kontaktów z ludźmi, łagodne usposobienie i niespotykaną radość życia. Dzięki temu zyskuje sobie uznanie i głęboką sympatię tych, z którymi się spotyka z racji swoich obowiązków. Jest też człowiekiem wyjątkowo

głębokiej wiary. Szczególną czcią darzy Maryję, Matkę Jezusa Chrystusa. Do wszystkich odnosi się z wielkim szacunkiem. Trzeba tu jeszcze dodać, że jest szczerym przyjacielem naszego narodu i Kościoła Polskokatolickiego. Te wszystkie momenty podkreślił biskup Tadeusz Majewski w swym przemówieniu poprzedzającym akt dekoracji.

W godzinach wieczornych Metropolita DAMASKINOS uczestniczył w uroczystych nieczynach w katedrze polskokatolickiej w Warszawie przy ul. Szwoleżerów 4. Tu przemówił do zebranych w świątyni. Jak było do przewidzenia, w swoim przemówieniu skoncentrował się na idei miłości chrześcijańskiej, idei szczerego dialogu między ludźmi. Wszystkim uczestnikom nieczynów słowa Metropolity DAMASKINOSA zapadły głęboko w serce. Słowa te umocniły wiarę, rozpały miłość i ugruntowały nadzieję. Na zakończenie nieczynów wszyscy udali się do kaplicy bocznej w katedrze, do ołtarza Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Tu trwali wszyscy w milczącej, modlitewnej adoracji. Chór parafialny, który uświetnił nieczyn wykończeniem liturgicznych śpiewów, tym razem śpiewał znany hymn *Gaude Mater Polonia*.

W katedrze polskokatolickiej w Warszawie zapanała przedziwna atmosfera. Uroczystości dobiegały końca, ale nadzieja pozostała. Liczymy też na to, że — zgodnie z zapewnieniem Metropolity DAMASKINOSA — będziemy mieli możliwość gościć Go dłużej innym razem.

Ks. T. W.



**Biskup Tadeusz Majewski, zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego
dekoruje metropolitę Damaskinosa
złotą odznaką biskupa Franciszka Hodura**



**Metropolita Damaskinos przemawia podczas spotkania
w Radzie Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego.
Obok stoją: biskup Jeremiasz i biskup Wiktor Wysoczański**



**Metropolita Damaskinos w katedrze polskokatolickiej w Warszawie.
Od prawej stoją: biskup Tadeusz Majewski, biskup Jeremiasz,
metropolita Damaskinos, biskup Maksymilian Rode i biskup
Wiktor Wysoczański**

Pisarka pokrzywdzonych i poniżonych

Nawet najgorszy uczeń potrafi wymienić dwa, trzy tytuły z dość bogatej trójki Zofii Nałkowskiej. Będą to zazwyczaj „Medaliony” i „Granica”. A czy dorosły czytelnik, ten czytany, prawdziwy miłośnik literatury zna i lubi Nałkowską?

Każdy z nas ma swoich ulubionych pisarzy. Niewiele jest jednak chyba w Polsce czytelników, którzy by nie przeczytali „Dzienników czarnych wojny”, „Medalionów” czy „Granicy” Zofii Nałkowskiej. Jej ostatnią powieść miliony widzów oglądało kilka lat temu na ekranach telewizorów — ze świetną Lidią Korsakówną w roli głównej i nie mniej doskonałym Ignacym Gogolewskim. Film lub sztuka teatralna zrealizowana na podstawie głównej powieści zawsze wywołują żywsze zainteresowanie, dyskusje, polemiki.

Życie Zofii Nałkowskiej było bogate w wydarzenia. Pisarstwo uprawiała w trzech jakby okresach literackich. W młodopolskich utworach, takich jak „Kobiety”, „Książę”, „Rówieśnice”, „Narcyza” oraz „Węże i róże” koncentrowała pisarka główną uwagę — jak to wówczas czyniono — na jednostkach ludzkich, przeważnie kobietach, zbuntowanych przeciwko mieszczańskim konwenansom i przesadom krepującym pełny i swobodny rozwój człowieka, piętnowała filisterstwo dorobkiewiczów.

Istotną rolę w życiowej edukacji Z. Nałkowskiej odegrała pierwsza wojna światowa, która zburzyła w znacznej mierze tradycyjny kanon wartości, uchodzących dotychczas za niepodważalny. Według wyznań pisarki, cały świat zwariował wówczas w posiadach, przed pisarzami pojawił się wyraziście, jak nigdy dotąd problem ludzkiego cierpienia spowodowanego nieokreślonym żywiołem nowoczesnej wojny. W klimacie tych doświadczeń powstawały opowiadania zawarte w tomie „Tajemnice krwi”, powieść „Hrabia Emil, a także „Choucas”. Pisząc o międzynarodowych rzeziach i masowym mordowaniu jeńców, Nałkowska z pełną świadomością porzuciła dawną konstrukcję powieści, pokazując z całą wyraziistością oblicze wojny i jej okrucieństwo.

W dość powszechnej opinii uchodziła Nałkowska za główną przedstawicielkę psychologicznego nurtu w polskiej prozie międzywojennej, która z wielką wnikliwością i precy-

zją analizowała przeżycia swych bohaterów, spowodowane zazwyczaj nieszcześliwą miłością. Ta problematyka będzie dominować w głównych jej powieściach, takich jak „Romans Teresy Hennert”, „Niedobra miłość”, czy też „Granica”. Pisarka potrafiła także wychodzić poza „psychologiczne wnętrza” swych bohaterów, ku zagadnieniom społecznym, a także politycznym. Sama zresztą w licznych wypowiedziach publicystycznych wyrażała szczerze zdziwienie, że krytyka rzadko dostrzegała szersze aspekty i całe bogactwo problemowe jej książek. noszących niekiedy przekorny tytuł lub podtytuł „romans”.

Nałkowska wiele pisała o ludzkich problemach, losach. Ukazywała trudne życie starszych ludzi, opuszczonych, osamotnionych, zdradzonych. Pod tym względem szczególne walory ma jej najlepszy utwór dramatyczny „Dom Kobiet”. Miała bowiem szeroko otwarte oczy na rzeczywistość społeczno-polityczną, która ją otaczała. W „Niedobrej miłości” — owym „romansie prowincjonalnym” — jak głosił podtytuł, Nałkowska analizowała mechanizm procesu wiązania się przedstawicieli tzw. „piłsudczyków” (którzy tylko co zdobyli po przewrocie majowym władzę) z ziemiaństwem na Wschodzie. Stała po stronie białoruskiego chłopca, tak bardzo zależnego od wielkich majątków ziemiańskich. Ten motyw krzywdy społecznej, w szerszym wymiarze, stanowi podstawowe zagadnienie głównego dzieła Nałkowskiej „Granicy”. Zenon Ziembiewicz, centralna postać powieści, to nie tylko uwodziciel dziewczyny z ludu, Justyny Bogutówny, ale to także człowiek, który odszedł od ideałów radykalnej młodości rewolucyjnej. „Granica” jest nie tylko powieścią o „trójkacie” małżeńskim, ale przede wszystkim utworem traktującym o moralnej odpowiedzialności człowieka za własne czyny.

Śledząc życiorys pisarki nie trudno zauważyć, że już w latach dwudziestych i trzydziestych pisarka coraz częściej wypowiadała się poprzez konkretne działania, mające wymiar społeczny, by w latach czterdziestych i z początkiem pięćdziesiątych rozszerzyć je i znacznie nasilić. Już na progu Niepodległości odegrała na przykład ważną rolę w organizowaniu razem z Żeromskim, Sieroszewskim, Stru-

giem, Związku Zawodowego Literatów Polskich, by i w latach następnych uczestniczyć w pracach jego zarządu. Z tego tytułu szczególnie żywo interesowała się losami młodej literatury, życiem i postępiami twórczymi początkujących pisarzy, m.in. Gustawem Morcinkiem, Bogusławem Kuczyńskim, Wandą Miłaszewską, Wilhelmem Machem. Warto przypomnieć, że poznawany dziś na nowo Bruno Schulz, uchodził nie bez racji za szczególne „odkrycie” Nałkowskiej. Autorka „Granicy” pierwsza dostrzegła oryginalność jego pierwszych utworów literackich poznanych w fragmentach, potwierdziła słuszną drogę wybranej przez niego metody pisarskiej i ułatwiła ogłoszenie utworów drukiem.

Nałkowska była również aktywnym działaczem Pen-Clubu. Uczestnicząc w międzynarodowych zjazdach tej organizacji we Francji, Anglii, Danii i w wielu innych krajach Europy, badała możliwości skupienia pisarzy i artystów wokół sił postępowych, antymilitarystycznych i antyfaszystowskich. Uważała za konieczność demaskowanie całego systemu propagandowego, jakim posługiwał się zachodni totalitaryzm lat trzydziestych. Z początkiem roku 1945, jako osoba urzędowa, oskarżała ludobójstwo rasy wybranej. Łata okupacji przeżyła Nałkowska w Warszawie, dzieląc los mieszkańców stolicy. Jej dom stanowił właściwe centrum konspiracyjnego życia literackiego w Warszawie. Cenne źródła wiedzy o jej przeżyciach duchowych, poglądach, lekturach i reakcjach na historyczne wydarzenia w owych ciężkich latach stanowi opublikowany kilka lat po śmierci pisarki fragment prowadzonych przez nią „Dzienników”. Są one relacją człowieka, który zna wagę słowa, ceni samodzielność myśli i oryginalność spostrzeżeń.

Niepozorną małą książkę z mottem autorki: „Ludzie ludzom zgotowali ten los”, zna doskonale nie tylko młodzież. „Medaliony” są bowiem jedną z wielu wydanych w pierwszych latach po wojnie książek dokumentujących bezprzykładne zbrodnie hitleryzmu. Z faktami w nich opisanymi Nałkowska zetknęła się, uczestnicząc po wojnie w pracach Głównej Komisji Badań Zbrodni Hitlerowskich. Jako członek tej Komisji oglądała miejsca, w których istniały hitlerowskie obozy zagłady, rozma-

wiała z ludźmi, brała udział w przesłuchaniach świadków zbrodni.

Oprócz dziennika pisała Nałkowska w latach okupacji powieść pt. „Węzły życia”, którą ukończyła już po wojnie i wydała po „Medalionach” (fragmenty jej drukował tygodnik „Odrodzenie”).

Występują w niej, tak jak w dawniejszych powieściach Nałkowskiej, postacie ze sfer rządzących krajem przed wrześniem 1939 r. Kończą część powieści, rozgrywając się w czasie kampanii wrześniowej, nadaje całości charakter obrachunku z zamkniętą już epoką.

Po „Węzłach życia” Nałkowska zaczęła pisać opowieść o ojcu, Wacławie Nałkowskim. Zdołała jednak ukończyć tylko jej wersję dla młodzieży („Mój ojciec”). Przez cały okres powojenny brała czynny udział w życiu społecznym: od 1947 r. była posłem do Sejmu Ustawodawczego, a od 1952 r. do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Pracowała w Sejmowej Komisji Kultury i Sztuki, a także w Komisji Upowszechniania Książki przy Ministerstwie Oświaty, uczestniczyła w pracach Związku Literatów Polskich. Była przewodniczącą Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Francuskiej, działaczką walki z rasizmem oraz Komitetu Obrońców Pokoju. Zmarła 17 grudnia 1954 roku w Warszawie, mając 70 lat.

10 listopada br. minęła właśnie 100 rocznica urodzin Zofii Nałkowskiej, zaś 17 grudnia br. minie 30 lat od jej śmierci. Czy była wielką pisarką? Jak wielu głośnych pisarzy miała gorących zwolenników, ale również i przeciwników. Wszyscy jednakże zgodnie stwierdzają, że obok Zofii Kosak-Szczuckiej, Ewy Szelburg-Zarembiny, Marii Kuncewiczowej oraz Marii Dąbrowskiej, należała do grona najwybitniejszych polskich powieściopisarek lat międzywojennych i powojennych.

Przy okazji warto może dodać, że żyjemy w czasach, gdy coraz częściej obala się mity nawet największych indywidualności, wielkości. Coraz częściej mówi się i pisze krytycznie np. o H. Sienkiewiczu, T. Kościuszcze, gen. Sikorskim. Czy naprawdę ma to jakiś sens? Odpowiedzmy sobie sami na to pytanie.

CZESŁAW BUJNIK

Dzieje cywilizacji (43)

data, okres	położenie geograficzne i polityczne	fakty, wydarzenia
1260	Europa	Według Joachima z Fiore — rok przelomowy dla ludzkości. Joachim z Fiore podzielił dzieje istnienia świata na trzy okresy: od powstania do narodzin Chrystusa, od narodzenia Chrystusa do roku 1260, od roku 1260 do końca świata; nazywając je okresami Ojca, Syna i Ducha Świętego.
1260—1294	Azja	Kubiłaj chanem Mongołów.
1261	Bizancjum	Upadek Cesarstwa Łacińskiego.
1264	Polska	Tzw. statut kaliski: Bolesław Pobożny wydał przywilej, mocą którego Żydzi nie podlegają sądom zwykłym, ale sądom książąt lub wojewodów.
1265—1321	Włochy	Dante Alighieri, autor <i>Boskiej Komedii</i> , dzieła zrodzonego z przeżyc człowieka samotnego i wygnanca, z zadumy nad upadkiem moralnym i anarchią polityczną współczesnego mu świata. Posługując się alegorią wędrówki przez piekło, czyszciec i raj, Dante próbuje ukazać drogę przywrócenia ładu moralnego.
1267—1337	Włochy	Giotto di Bondone, włoski malarz i architekt, twórca obrazów i fresków o tematyce religijnej. Przełamał w sztuce włoskiej tradycje bizantyńskie i uitorował drogę renesansowi.
1270	Europa	Pierwsza wzmianka o mapie morskiej Morza Śródziemnego.
po 1270	Francja	Sąd Ostateczny na tympanonie katedry w Bourges.
1271—1295	Azja	Podróż Marco Poła z ojcem i stryjem do Chin i Azji południowo-wschodniej.
1275	Włochy	Wilhelm de Saliceto z Bolonii — <i>Chirurgia</i> : pierwsza wzmianka o sekcjach zwłok dokonywanych w średniowieczu.
1280	Włochy	Kościół dominikański Santa Maria sopra Minerva — jedyny kościół gotycki w Rzymie.
1280—1281	Europa wschodnia	Wielki głód w Czechach, Morawach i Polsce.
1281	Azja	Nieudany atak Kubiłaja na Japonię.
1284	Europa	Bicie złotych dukatów w Wenecji.
1284	Anglia	Następcy tronu angielskiego przyjmują tytuł książąt Walii.
1286	Polska	Obwarowanie Krakowa murami obronnymi.
1287	Polska	Trzeci najazd tatarski. Tatarzy nie mogą zdobyć warownego Krakowa ani Sandomierza, ale niszczą ziemie małopolskie i wywożą wielkie łupy.
1288—1290	Polska	Henryk IV Probus, syn Henryka Pobożnego, podejmuje próby zjednoczenia Polski.
1291	Europa	Powstanie Konfederacji Szwajcarskiej, przez zawiązanie ligi wieczystej trzech początkowo kantonów: Schwyz, Uri i Unterwalden, w celu wspólnej obrony ich spraw i uniezależnienia się od miejscowego landgraфа, hrabiego z Habsburga.
1291	Ziemia Święta	Ostateczny upadek Królestwa Jerozolimskiego po niepowodzeniach dwóch ostatnich krucjat, VI i VII pod wodzą Ludwika Świętego.

Denary, grosze, talary, tynfy...

Już ponad tysiąc lat liczy pierwszy polski srebrny denar. Wybił go Mieszko I — zapewne dla upamiętnienia swego chrztu, jak można sądzić z przedstawionej na awersie denara kapliczki z krzyżem oraz prostego krzyża na odwrotnej stronie monety. Były to jeszcze czasy, kiedy denary bito z czystego srebra, władca nic więc na nich nie zarabiał, a nawet przeciwnie, tracił, ponieważ do wartości czystego użytego kruszcu trzeba było doliczyć jeszcze koszty stempli i robocizny. Jak zaś wykazały badania, z takiej pary stempli sprzed ponad tysiąca lat można było wybić zaledwie trzy do pięciu tysięcy monet. Ie ich wybito — nie wiadomo, ale wiadomo, że do naszych czasów tego pierwszego mieszkowego denara zachowało się 47 sztuk, łącznie w zbiorach muzealnych i prywatnych. Te czterdzieści siedem zachowanych monet wykazuje cechy siedmiu odmian stempla mennicznego, można zatem tylko przypuszczać, że pierwsza polska moneta wyprodukowana została w ilości ok. dwadzieścia jeden do trzydziestu pięciu tysięcy sztuk. Nie był to więc pieniądz o powszechnym obiegu. Mieszkowy denar ważył 1,77 grama, a zatem na całą ilość wybitych monet zużyto trzydzieści do pięćdziesięciu kilogramów srebra.

Przed denarem Mieszka I były w obiegu na ziemiach polskich srebrne denary rzymskie, zwłaszcza popularne z podobiznami cesarzy Antoniusa Piusa i Marka Aureliusza, czyli pochodzące z lat 138—180 po narodzeniu Chrystusa. W Polsce znaleziono do tej pory dość znaczne ilości tych rzymskich denarów, z czego historycy wysuwają wniosek, że stanowiły one wówczas ogólnie przyjęty miernik wartości. Miernikiem handlowym były obok nich również cenne skóry zwierzęce — kunie i wiewiórcze, sól w twardych baryłkach, cienkie płyty lnu. Po upadku państwa rzymskiego w skarbach zakopywanych na naszych ziemiach przeważają druty srebrne, srebrne ozdoby i ich fragmenty. Poczynając od ósmego wieku na ziemiach polskich zaczynała pojawiać się kupy arabskie, dlatego coraz częściej znaleźć można srebrne monety arabskie zwane dirhemami.

W dziesiątym wieku pojawiają się również w Polsce monety niemieckie, angielskie i skandynawskie. Syn Mieszka I, król Bolesław Chrobry, wybił już kilka różnych denarów. Do najsłynniejszych z nich należy denar z napisem „Gnezdun civitas” i z głową króla, zapewne prawdziwym portretem tego władcy. Niestety, obecnie znany jest tylko jeden jedyny egzemplarz tej monety. Nabył ją w połowie zeszłego wieku wielkopolski ziemianin Krasicki. Obecnie znajduje się w słynnej kolekcji Emeryka Czapskiego w Muzeum Narodowym w Krakowie Joachim Lelewel w jednym ze swych listów daje wyraz radości z powodu znalezienia tej monety. Jeszcze jeden jej egzemplarz znajdował się w zbiorach bankiera Bochenka, członka znanej krakowskiej rodziny, ale później zaginął bez śladu. Zdaniem wielu badaczy numizmatyków, król Bolesław Chrobry wybił tego denara dla upamiętnienia zjazdu gnieźnieńskiego w 1000 r., podczas którego ogłoszono m.in. samodzielność polskiej organizacji kościelnej.

Denary Mieszka I i Bolesława Chrobrego zapoczątkowały okres denarowy w dziejach polskiego pieniądza, trwający do końca XIV w. Władcy polscy biją coraz więcej monet, niestety, coraz cieńszych i coraz niższej próby. Na podstawie odmian stemplowych denarów bitych przez Bolesława Śmiałego oblicza się, że całość jego produkcji mennicznej wynosiła kilka milionów. Waga denarów odbiżyła się do 0,2 grama, bito je już tylko jednostronnie, coraz ciensze, kruszyły się w rękę. Zresztą działo się tak nie tylko w Polsce, lecz i w całej Europie, środkowej i zachodniej.

Dewaluacja pieniądza wywołała zwiększające się trudności gospodarcze, dlatego też m.in. ok. 1270 roku w Tours we Francji zaczęto bić grube srebrne pieniądze o wartości 12 denarów każdy, które zwano one „Nummi grossi turoneses”, czyli grube monety tureńskie. Zdobyły one sobie ogólne uznanie, a od słowa „grossi” — grube, powstała nazwa nowej monety: grosz.

Król czeski i polski, Wacław II zaczął około 1300 roku w Pradze bić grosze z dobrego srebra, ważące ok. 3,7 grama. Duże ich ilości pojawiły się w Polsce. Pierwsze grosze polskie zaczął wybić król Kazimierz Wielki i wtedy właśnie, na tych monetach, po raz pierwszy pojawiło się godło państwa polskiego — orzeł. Z czasem jednak spadała również wartość groszy. Miały z biegiem czasu coraz mniej srebra, dewaluowały się podobnie jak denary — ale ich nazwa, „grosz”, zachowała się w języku polskim do dzisiaj jako oznaczenie najmniejszej jednostki monetarnej.

Grosz krakowski Kazimierza Wielkiego, pierwsza gruba srebrna moneta w średniowiecznej Polsce. Przedstawia ona Orła Królewskiego otoczonego napisem „Grossi Cracovienses”



RAYMOND DURAND

— kronikarz

listopadowego zrywu (2)

Kurierzy wiozący pocztę dyplomatyczną najczęściej kierowali się do Berlina, gdzie przekazywali sporządzane przez Duranda raporty ambasadorowi francuskiemu w Prusach. Z chwilą odcięcia drogi berlińskiej przez wojska rosyjskie zmienili dotychczasową trasę; odtąd szlaki ich wiodły przez Kraków i Wrocław bezpośrednio do Paryża. Nie było to zadanie łatwe, zwłaszcza pod koniec sierpnia 1831 roku, kiedy Rosjanie zamknęli dostęp do Warszawy od strony lewego brzegu Wisły. Niebezpieczeństwo przechwylenia poczty przez wojska carskie znacznie wtedy wzrosło, toteż i sami Polacy niechętnie odnosili się do działalności kurierów. Polskie władze powstańcze niejednokrotnie z tych względów nie pozwalały na wysyłanie sztafet.

W obliczu napotykanego zakazów i utrudnień Raymond Durand zdany był przede wszystkim na własne siły. Od jego inwencji i pomysłowości zależał więc los opracowywanych i przepisywanych przez niego osobiście raportów. Tymczasem, wraz z niekorzystnym rozwojem sytuacji coraz trudniej przychodziło także zdobywanie samych informacji. Dotyczyło to nie tylko rozwoju wypadków w Królestwie, ale też i Europie. Nie sposób było przecież rozważać kwestii polskiej w oderwaniu od spraw starego kontynentu.

W tym zakresie wiele uczyniła dla Duranda matka, Marie Pauline, której listy zawierały najpotrzebniejsze minimum informacji o kierunkach polityki francuskiej, oraz, co było nie mniej ważne, o stosunku Francji do walczących Polaków. Nie zabrakło w tej korespondencji uwag o politycznych posunięciach cara Wszechrosji wobec powstania, a także na temat osoby samego Duranda, co pozwoliło mu podejmować właściwe decyzje dyplomatyczne.

Poza matką, pełniącą rolę nieoficjalnego informatora w sprawach polityki zagranicznej, w zakresie problemów dotyczących Królestwa wprowadzali konsula francuskiego znajomi z otoczenia Wielkiego Księcia, oczywiście do chwili zanim podzieleni na obozy nie rozproszyli się, przedstawiciele obcych ambasad, głównie pruskiej, wreszcie kręgi wojskowe rekrutujące się z Polaków walczących w powstaniu, którym ze względów politycznych zależało na przychylnym stosunku Francji. Uzupełniali te informacje także sami Francuzi zamieszkali w Królestwie, nierzadko też ci, którzy przybyli, by nieść pomoc powstaniu. Wśród nich najliczniejszą grupę stanowili lekarze i specjaliści od zagadnień militarnych, głównie zbrojeniowych. Grupy te przekazywały cenne wiadomości o warunkach pracy służby szpitalnej, stratach poniesionych w walkach, niedostatkach w uzbrojeniu itp. Uzupełnieniem tych wszystkich danych była polska prasa powstańcza, a także znacznie przewyższające dotychczasową ilość dzienniki, w których aż roiło się od najrozmaitszych wiadomości. Wiele z nich pochodziło jednak nie z „pierwszego źródła”, toteż sprawdzenie ich przysparzało niemało trudu. Niemniej były to jedyne dostępne źródła, z których Durand mógł wnioskować o tendencjach i nastrojach, jakie panowały wśród przywódców powstania, ludności, wśród żołnierzy. Ponadto przebywając stale w Warszawie, która dźwigała główny ciężar powstańczych zmagania, konsul francuski sam był świadkiem wielu wydarzeń. Opisany przez niego przemarsz podchorążych w stronę arsenału, podobnie jak przewóz rannych spod Wawra i Grochowa czy wrzesniowe oblężenie



Warszawy przez wojska carskie były przez Duranda bezpośrednio obserwowane.

Niewykluczone, że jako naoczny świadek rozgrywających się na jego oczach wydarzeń dziejowych, których przebieg i następstwa można zaliczyć do najtragiczniejszych w historii XIX-wiecznej Europy, Durand był życzliwy Polakom i w głębi serca przyznawał słuszność ich narodowowyzwoleńczym dążeniom. Nie oznacza to, że wierzył w powodzenie walki. Przeciwnie, jako dyplomata miał zbyt dobre rozeznanie sytuacji politycznej, które dawało mu pewność, że insurekcja wybuchła za późno. Dlatego też widząc rozmiary zniszczeń i mając świadomość nierównego układu sił, który w miarę upływu czasu działał na korzyść wojsk carskich, konsul francuski jedyną szansę uratowania powstania widział w mediacji z rządem carskim. Pośrednikiem w tej ważnej misji politycznej byłaby Francja.

„(...) Pomoc dyplomatyczna i francuskie rady niezbędne są nie tylko na dworze cara Rosji, ale także w Warszawie. Zapewne marza mi się rzeczy niemożliwe, ale gdyby pan de Mortemart przybył tutaj z obietnicą cara zapomnienia przeszłości i skrupulatnego przestrzegania konstytucji, zachęcając do umiarkowania, rozprasząc iluzje, ratując w ten sposób naród tak bardzo godny zainteresowania od niemal nieuniknionej ruiny — byłoby to ogromnym dobrodziejstwem. Nie widzę teraz, przynajmniej to, innego sposobu zapobieżenia tej niszczycielskiej wojnie”.

Warszawa 31 stycznia
1831 r.

Treść depeszy najlepiej określa postawę Duranda wobec kwestii polskiej. Człowieka, który jako rojalista nie poddawał się wprawdzie rewolucyjnym zrywom, ale jednocześnie potrafił uznać narodowowyzwoleńcze racje Polaków. Nie kwestionuje on samej walki, chociaż z przyczyn politycznych nie daje jej szans powodzenia. Jedyne zastrzeżenia Duranda wzbudzają najbardziej radykalne odłamy polityczne, które utożsamia z jakobinami, widząc w nich spadkobierców rewolucyjnego Terroru. W tym przypadku niechęć Duranda wyrasta z doświadczeń Rewolucji Francuskiej, która w rodzinie konsula zapisała się zgięciem jego ojca. Mimo to Raymond Durand nie utożsamiał polskiego wybuchu z jakimkolwiek przejawem anarchii, charakter wystąpienia Polaków określając jednoznacznie mianem „rewolucja”, „insurekcja”, nigdy zaś „rebelia”. I jeśli nawet, jak wynika z raportów, on sam był przychylny „umiarkowanej” linii rządu reprezentowanej przez księcia Adama Czartoryskiego, nie darząc sympatią „lewicowych zapaleńców” i Lelewela, czynił wiele, by poprzez treść swoich raportów skłonić Francję do

podjęcia się w sprawie polskiej roli mediatora. Posunięciu temu służyło pośrednio umożliwienie przez Duranda stałej korespondencji między Ministerstwem Spraw Zagranicznych w Warszawie a gen. Karolem Kniaziewiczem i Ludwikiem Platerem, będącymi przedstawicielami władz powstańczych w Paryżu. Durand nie zrezygnował z tego nawet wówczas, kiedy okazało się, że korespondencja ta jest otwierana i przetrzymywana przez Prusaków. Toteż, aby zapobiec niebezpiecznym dla sprawy polskiej incydentom, wyraził zgodę na wysyłanie tajnej korespondencji władz polskich we francuskiej poczcie dyplomatycznej, co gwarantowało niczym nie zagrożone dotarcie jej do Paryża.

Niestety, dalszy rozwój wydarzeń przekreślił wszelkie nadzieje na powodzenie misji mediacyjnej. Rząd carski skłonny był raczej stłumić powstanie, niż wdawać się w jakiegokolwiek układy z rządem polskim. Wobec całkowitego fiaska wszelkich misji dyplomatycznych zbrojne rozstrzygnięcie losów powstania było już tylko kwestią czasu.

Przygotowania do wojny nabrały rozmachu w styczniu 1831 roku. Zbiegły się one ze złożeniem dyktatury przez Chłopickiego i przekazaniem dowództwa nad armią księciu Michałowi Radziwiłłowi. Wkrótce potem 53-tysięczna armia polska musiała odeprzeć pierwszy atak 79-tysięcznej armii marszałka Iwana Dybicza, która z dniem 6 lutego ruszyła w stronę Królestwa. Polacy odparali kolejne ataki nieprzyjaciela, odnosząc na razie wyrażne sukcesy. Zdecydowane zwycięstwo pod Stoczkiem, Dobrem i Wawrem, odparty atak pod Olszynką Grochowską były jednakże tylko krótkotrwałym zwycięstwem taktycznym i nie mogły decydować o wygraniu wojny. Toteż po czasowym wycofaniu się armii Dybicza na pozycje u ujścia Wieprza, co Polacy wykorzystali na przygotowanie do kontrofensywy w celu wyparcia nieprzyjaciela z granic Królestwa, już w maju nastąpił niekorzystny dla powstania zwrot. Nie wykorzystane w pełni zwycięstwa pod Wawrem i Dębem Wielkim oraz Iganiami, w miarę narastających trudności i braku odpowiedniego zaplecza dla wojsk powstańczych, okazały się niewystarczające. Niekorzystny był także przebieg działań na Litwie, gdzie połączone oddziały Giełguda i Chłapowskiego poniosły klęskę w walce o Wilno. W tej sytuacji nawet śmierć głównodowodzącego armią rosyjską, Dybicza, nie mogła mieć najmniejszego wpływu na dalszy bieg zdarzeń. Nowo mianowany dowódca, Iwan Paskiewicz wraz ze swą armią w lipcu 1831 roku przekroczył linię Wisły. Tymczasem w Warszawie dotychczasową dyktaturę przejął po ustąpieniu generała Skrzyneckiego, konserwatywny i ugodowy polityk — Krukowiecki.

c.d.n.

Oprac. ELŻBIETA DOMAŃSKA

Święta Barbara, górników patronka...

Wszystko wskazuje na grecki rodowód imienia. W tym języku bowiem „barbaros, -a, -on” znaczy tyle, co — barbarzyński, obcy, czyli po prostu niegrecki. Samo imię narodziło się więc w sposób całkiem prozaiczny i pod tym względem nie stanowi chlubnego wyjątku.

Tymczasem legenda o świętej Barbarze, to już zupełnie co innego... Bo tak naprawdę to niewiele wiemy o tej młodziutkiej męczennicy. Tajemnicą pozostaje zatem czas i miejsce jej narodzin — więcej tu domysłów i niejasności niż dających się sprawdzić dowodów. Brak wszelkich dokumentów, które by świadczyły o jej tragicznych losach. Toteż zdani jesteśmy, aby wierzyć prastarej legendzie. Chociaż i ona nie wnosi niczego, co mogłoby świadczyć o miejscu i czasie życia Barbary.

A jednak ten brak w niczym nie zmienia faktu, że Barbara od wieków patronuje górnikom, artylerzystom, minerom i strażakom, murarzom, architektom a nawet... żeglarzom. Skąd wzięła się ta mnogość, trudno powiedzieć. Wiele wskazuje na to, że wyrosła po prostu z legendy. Tam też trzeba szukać jej korzeni.

Bardzo dawno temu (podobno w odległych czasach rzymskich), okrutny ojciec, imieniem Diaskorus skazał swą piękną i wielce nabożną córkę, Barbarę, na uwięzienie w wysokiej wieży. Panna ta, jak głosi pieśń gminna, sprzeciwiła się bowiem woli ojca, odmawiając zamążpójścia za bogatego i wielce wpływowego człowieka. Modlitwa i pozostanie w domu rodzinnym były jej jedynym pragnieniem, nie zaś wystawne życie u boku bogatego męża. Ale surowy i zachłanny na majątek Diaskorus nie chciał o niczym słyszeć. Z jego to rozkazu wtrącono piękną pannę do wieży.

Pogańskie malowidła pokrywały ściany celi, toteż Barbara, chcąc uniknąć niemiłego jej oczom widoku, wzniosła oczy ku niebu, stale rozmyślając o potężnym i nieprzeniknionym wszechświecie. A że było to w czasach, kiedy nie znano jeszcze Chrystusowej wiary, przeto oświecił ją anioł, który niespodziewanie zjawił się w wie-

ży. Od niego Barbara dowiedziała się o istnieniu Świętej Trójcy, czym przejęła się tak bardzo, że korzystając z chwilowej nieobecności ojca wymknęła się z więzienia, po czym poleciła murarzom wybić w wieży brakujące trzecie okno. Uczyniła to pod wpływem swego niedawnego widzenia, ale tym samym jeszcze bardziej rozgniewała okrutnego ojca, który tym razem zagroził jej śmiercią. Nieszczęsna musiała ratować się więc ucieczką w wysokie góry, które jak głosi legenda rozstępowały się przed nią. Niestety, słabość ludzka spowodowała, że nie uniknęła złego losu. Ktoś doniósł o miejscu jej schronienia i nieszczęsna Barbara wpadła znów w ręce ojca-okrutnika.

Torturowana i zbicowana nie wyparła się jednak swej wiary, wierząc do końca głęboko w to, co powiedział anioł. Jej dni dopełniły się wkrótce po pojmaniu. Umarła śmiercią męczeńską, ścięta mieczem przez własnego ojca, który w chwilę później zginął od pioruna...

Życie Nabożnej Barbary było więc ucieczką w wysokie góry, udręk i cierpienia. Każdy zaś szczegół z tego męczeńskiego życia symbolizował w umysłach potomnych także i ich własny los.

Dlatego święta Barbara patronowała od najdawniejszych czasów nie tylko górnikom. W niedalekiej przeszłości na orędowniczkę swej walki wybrali ją także ludzie polskiego Podziemia, żołnierze konspiracji. Mówi o tym powstały w okresie okupacji piękny wiersz Krystyny Przygodzkiej. Wiersz, za który groziła wtedy kara śmierci.

Toteż w trudnych chwilach prosili Nabożną Barbarę o ratunek i ci z głębokich kopalń, i ci, których los rzucił na szerokie wody oceanu, jak i gnębieni przez wroga w czasach okupacyjnego terroru młodzi żołnierze Polski Walczącej.

Nieważne zatem gdzie i kiedy po raz pierwszy natrafiono na jej ślad. Bo tak naprawdę ślady świętej Barbary znaleźć można wszędzie...

(Eldo)



Do Świętego Mikołaja

*Wszystkich dzieci dziś marzenie
W krótkich tu przedstawię słowach
(Moje też to jest pragnienie,
więc mi proszę nie dziękować!).*

*Wiersz ten zwracam wprost do nieba,
gdzie Mikołaj święty mieszka,
który wszystko wie, co trzeba,
by wywołać uśmiech dziecka.*

*A więc: ciche ślę westchnienie:
„Święty Mikołaju! Proszę,
gdy już zjedziesz, tu, na ziemię,
miej przy sobie parę groszy!*

*Tyle rzeczy jest potrzebnych!
Jakich? Bardzo proszę:
Choćby tylko z tych niezbędnych:
słodkich „krówek” ze dwa kosze,*

*Parę kilo czekolady —
a gdy jej nie będzie w sklepie,
niechaj splywa prosto z nieba,
zamiast deszczu, gdy potrzeba...*

*Mogą rosnąć też na łące,
— pośród traw i pięknych kwiatów —
długie lizaki, pachnące,
no — i wybornego smaku!*

*A na drzewach — w miejsce liści,
które dawno pospadały,
Daj winogron słodkich kiści,
albo jeden arbuz cały...*

*Jeszcze lala by się zdała,
albo pociąg elektryczny,
i książeczka, choćby mała,
a w niej — obraz bardzo śliczny....*

*Za to wszystko, Mikołaju,
nasz kochany i jedyny,
Wszyscy bardzo cię kochamy:
I dzieciaki, i dziecińy!”*

ELŻBIETA LORENC



Rozmowy z Czytelnikami

„Chociaż jestem rzymskokatolikiem — pisze w swym liście p. Marian T. z Kęt — od szeregu lat systematycznie prenumeruję i czytam tygodnik „Rodzina”. Jestem pełen uznania dla zamieszczanych na jego łamach materiałów przedstawiających katolickie zasady wiary i moralności, gdyż dzięki ich lekturze podbudowałem moją świadomość religijną oraz pogłębiłem znajomość Pisma świętego. Wiele korzystam również z artykułów z zakresu historii ojczystej i kultury narodowej. Ponadto poznałem lepiej ideologię i strukturę organizacyjną Kościoła Polskokatolickiego oraz jego współpracę z innymi Kościołami chrześcijańskimi. Dlatego na każdy numer „Rodziny” czekam niecierpliwie.

Od pewnego czasu interesuje się liturgią i liturgiką. Niestety — co z przykrością muszę stwierdzić — trudno jest spotkać opracowania z tego zakresu. Byłbym więc niezmiernie wdzięczny za zamieszczenie w rubryce „Rozmowy z Czytelnikami” informacji na temat genezy, historii i znaczenia Adwentu...”

Szanowny Panie Marianie! Dziękuję za słowa uznania skierowane pod adresem naszego tygodnika. Jest mi niezmiernie miło, że czasopismo nasze swym profilem tematycznym oraz treścią zamieszczanych w nim materiałów wychodzi naprzeciw oczekiwaniom Czytelników.

Adwent (wyrażenie to pochodzi od łacińskiego słowa „adventus”, co w tłumaczeniu znaczy „przyjście”) w ujęciu biblijnym był — trwającym wiele tysięcy lat — oczekiwaniem na przyjście obiecanego Zbawiciela. W okresie tym miała się ludzkość przygotować przez pokutę i modlitwę na przyjście Chrystusa-Mesjasza oraz na przyjęcie założonego przezeń królestwa.

U Rzymian mianem tym określano pierwszą oficjalną wizytę dygnitarza po objęciu władzy. Stąd kronikarz Filokales nazwał dzień intronizacji cesarza Konstantyna Wielkiego „adventus divi Constantini”, tzn. „przyjście boskiego Konstantyna”. W religiach pogańskich nazwa ta oznaczała doroczne przyjęcie bóstwa do świątyni, co symbolizowało wystawienie jego posagu. Natomiast w starożytności chrześcijańskiej terminu tego używano na oznaczenie podwójnego przyjścia Syna Bożego na świat: jako człowieka w chwili Wcielenia (przyjęcia przez Jego bóstwo natury ludzkiej) i jako sędziego w chwale przy końcu świata. Nazwą tą określano też święta Bożego Narodzenia i Epifanii, a dopiero później przygotowanie do tych uroczystości.

Najstarsze ślady obchodzenia Adwentu spotykamy w IV wieku na terenie Hiszpanii i Galii. Okres ten miał wówczas charakter pokutny i połączony był z postem, wstrzemięźliwością małżeńską oraz skupieniem. Ówczesne synody nakazywały wiernym

od 17 grudnia do 6 stycznia uczestniczyć codziennie w liturgii. Początkowo okres ten stanowił przygotowanie do święta Epifanii, a dopiero w wieku V na święto Bożego Narodzenia.

Jeszcze w połowie V wieku w Rzymie Adwent nie był znany. Dopiero w VI wieku ostatnie dwa tygodnie przed świętem Bożego Narodzenia przeznaczone były na przygotowanie do tej uroczystości. W liturgii czytano wówczas ewangelie o zwiastowaniu Wcielenia Syna Bożego i o działalności Jana Chrzciciela. Jednak już na przełomie VI i VII wieku w Kościele zachodnim obchodzono Adwent przez cztery niedziele. Obejmował on jednak tylko przygotowanie liturgiczne, bez obowiązku wypełniania praktyk pokutnych. Natomiast księgi liturgiczne z VIII wieku (sakramentarze gelazjańskie) wymieniają pięć niedziel adwentowych. W Polsce — jak wskazują tzw. homiliarze wawelskie — jeszcze w XII wieku Adwent trwał przez pięć niedziel. Gdy w VIII wieku Kościół w Galii przyjął liturgię rzymską, nadał Adwentowi charakter pokutny. Wyrazem tego był fioletowy kolor szat liturgicznych, opuszczenie we Mszy św. hymnu „Chwała na wysokości”, ograniczenie dekoracji świątyni a nawet muzyki organowej. W całym Kościele zachodnim (za pośrednictwem zakonu Franciszkanów) rozpowszechniony został Adwent w XIII wieku.

W liturgii współczesnej jest Adwent okresem roku kościelnego, poprzedzającym Boże Narodzenie. Rozpoczyna się on w niedzielę najbliższą uroczystości św. Andrzeja Apostoła (między 27 listopada a 3 grudnia) i trwa od 23 do 28 dni. Posiada cztery niedziele. Kończy się w wigilię Bożego Narodzenia, która co jakiś czas zbiega się z czwartą nie-

dzielą Adwentu. Pamiętać również należy, że w pierwszą niedzielę Adwentu rozpoczyna się nowy rok liturgiczny.

Adwent jest obecnie obchodzony w potrójnym aspekcie. Jest pamiętką starotestamentowego oczekiwania na przyjście Chrystusa w ciele, przygotowuje wiernych do obchodu święta Narodzenia Pańskiego oraz skłania ich do sposobienia się na spotkanie z Synem Bożym, kiedy przyjdzie On uwielbiony przy końcu świata. Dlatego okres ten winien być nie tyle czasem pokuty, co raczej czasem pobożnego i radosnego oczekiwania.

W Polsce miał zawsze Adwent charakter pokutny, który przetrwał do naszych czasów. Znalazło to wyraz w staropolskim przysłowiu, które brzmi: „Święta Katarzyna klucz zgubiła; święty Jędrzej znalazł, zamknął skrzyпки zaraz”. Wyłącznie polską tradycją jest również odprawianie przed świętem Mszy św., zwanej „roratami”. Zwyczaj ich odprawiania wprowadzony został w XIII wieku, za panowania Bolesława Wstydliwego. Od tego czasu przedstawiciele wszystkich stanów (król, senator, ziemianin, rycerz, mieszczanin i wieśniak) stawiając w pierwszą niedzielę Adwentu na ołtarz zapaloną świecę, powtarzali słowa: „Gotowy jestem na sąd Boży”. Zwyczaj ten miał więc wydźwięk eschatologiczny. W niektórych regionach kraju istniał jeszcze zwyczaj ograbiania Adwentu na ligawkach codziennie rano i wieczór. Jednak praktyka ta całkowicie zainicjowała.

Korzystając z okazji łączę dla Pana i wszystkich Czytelników pozdrowienia w Chrystusie oraz życze owocnego przeżycia czasu przygotowania adwentowego.

DUSZPASTERZ

PORADY

Lekarskie

Walka z chorobami

— „Przyszłe pokolenia dowiedzą się jedynie z historii, że kiedyś zapadano na straszną chorobę zwaną ospą” — tak napisał w roku 1806 trzeci prezydent Stanów Zjednoczonych Thomas Jefferson w liście gratulacyjnym do brytyjskiego lekarza Edwarda Jennera, który wynalazł szczepionkę przeciwospową. Niestety to był zbyt optywizm, jeszcze w roku 1967 zmarło na tę chorobę około półtora miliona osób. Prowadzona przez Światową Organizację Zdrowia nieustępliwa walka z tą straszną chorobą została w 1979 roku chyba uwieńczona sukcesem. Wydaje się, że po 175 latach przepowiednia Jeffersona sprawdziła się.

W roku 1928 sir Alexander Fleming odkrył pierwszy antybiotyk — penicylinę. Stosuje się



ją w zapaleniu płuc, zapaleniu opon mózgowo-rdzeniowych, w stanach infekcyjnych i w wielu innych chorobach.

W wieku XIX najczęstszą przyczyną śmierci była gruźlica. W roku 1906 dwaj Francuzi Calmette i Guerin wynaleźli skuteczną szczepionkę przeciw tej chorobie, a w 1944 odkryto streptomycynę. W krajach rozwiniętych udało się, za pomocą tych i

innych jeszcze środków, opanować w wielkiej mierze i nieomal pokonać gruźlicę. Jednak w rejonach zacofanych, i w niektórych krajach rozwijających się, gruźlica wciąż jeszcze należy do chorób pospolitych. Na przykład w Południowej Afryce każdego roku zapada na nią około 45 tysięcy osób, a tysiące umiera.

Chociaż istnieją skuteczne szczepionki przeciw odrze, polio

(choroba Heinego-Mediny), błonicy i innych chorobom wieku dziecięcego, w krajach słabiej rozwiniętych ich ofiarą nadal padają miliony dzieci.

Tymczasem w krajach najbardziej uprzemysłowionych zatrważająco rozprzestrzeniają się inne choroby. Obecnie około 65% ludzi — inni autorzy podają nawet wyższy wskaźnik — umiera tam wskutek chorób serca, krążenia i nowotworów.

Wielu ludziom, dzięki postępom medycyny, nawet tym dotkniętym ciężką chorobą, udaje się uniknąć śmierci, ale doznają trwałej utraty zdrowia i często, w stosunkowo młodym wieku, stają się niezdolni do pracy.

W roku 1981 ówczesny sekretarz generalny ONZ Kurt Waldheim ostrzegł, że liczba 400 milionów ludzi niepełnosprawnych na świecie do roku 2000 może wzrosnąć do 500 milionów. Czyżby oznaczało to, że nauka — mimo tylu zdumiewających odkryć i sukcesów — przegrywa walkę z chorobami? W każdym razie można powiedzieć, że jak choroby towarzyszyły ludziom od prehistorii tak i towarzyszą nadal. Inne, inaczej się z nimi walczy, skuteczniej — ale nadal są i zapewne będą zawsze.

A.M

nowiacy mi pewną pozytywną wartość, byle nie przypominali mojego pały. Ale z góry chciałabym zaznaczyć i hm... wyjaśnić, że... Nie pogniewa się pan za szczerość?...

— Broń Boże.
— Ale bliżej mnie to nie obchodzi.
— Nie rozumiem.
— Lubi pan kropki nad „i”?
— Co?
— Lubi pan też, widzę, sytuacje wyraźne. To bardzo dobrze. Otóż, jeżeli nawet będę dla pana życzliwa, chciałabym, by pan nie wyciągał z tego zbyt dalekich wniosków. Inaczej mówiąc, ode mnie kwiatów nie będzie pan dostawał.

Wreszcie się zorientował, o co jej chodziło, i roześmiał się.
— Ja nie liczyłem na to wcale.
— To świetnie. Najlepiej jest, gdy się sprawy stawia jasno.
— Nie wiedział sam dlaczego, ale czuł się dotknięty i powiedział prawie bez namysłu:
— Ma pani rację. Odplacę więc pani równą szczerością. Pani też nie jest moim typem.

Tak? Tym lepiej — odparła nieco zaskoczona. — To porozumienie umożliwi nam naukę bilardu.

Kunicycy zawrócili i przyłączyli się do nich.
Kasia wzięła Ninę pod rękę i podała jej kwiaty ze słowami:
— Proszę cię, Ninuś, lubisz nikotiany...

Kunicki obrzucił ją spojrzeniem, w którym pomimo zmroku Dyzma dojrzał wyraźną złość.

— Po co te manifestacje? — syknął, szepleniąc mocno.
Pani Nina, na twarzy której odbiło się zmieszanie, rzekła cicho:
— Szkoda, że je zerwałaś. Życie kwiatów i tak jest bardzo krótkie...

W hallu rozstali się, wymieniając zdawkowe życzenia dobrej nocy. Dyzma jednak nie myślał o śnie. Postanowił za wszelką cenę starać się zapoznać z materiałami dotyczącymi spraw majątkowych Kunickiego. Były to rzeczy wysoce skomplikowane, najeżone cyframi i pełne wrogich, niezrozumiałych wyrazów, których albo wcale nie znał, albo pojąć nie mógł ich tajemniczego znaczenia. Remanent, eskonto, trakcja, półfabrykat, cło ochronne, reasekuracja, rekompensata, tendencja, hossa, ekwiwalent — na czoło Dyzmy wystąpił kroplisty pot.

Zaczął czytać półgłosem — lecz i to nie pomagało. Po prostu przestał rozumieć znaczenie wymawianych zdań, sens których uciekał z jego świadomości, stawał się pusty i nieuchwytny.

Nikodem zrywał się od biurka i biegał po pokoju, wybuchając przekleństwami i tłukąc skronie zaciśniętymi pięściami.

— A jednak muszę, muszę — powtarzał uparcie — muszę to rozgryźć, bo inaczej przepadnę.

Znowu zaczął czytać i zrywał się znowu.
— Nie, to na nic, łeb mi pęknie, a nic nie zrozumiem.

Poszedł do łazienki i odkręciwszy kran z zimną wodą wsunął cieżką pod orzeźwiający strumień. Stał tak, pochylony, kilka minut i myślał:

„Pomoże czy nie pomoże”...

Nie pomogło. Całą noc spędził na wertowaniu papierów i jedynym rezultatem tej męki był silny ból głowy. Mgliste i urywkowe wyobrażenia o kompleksie gospodarki Kaborowa żadną miarą nie mogły wystarczyć już nie tylko do administrowania, lecz nawet dla rozmawiania o tych interesach z Kunickim.

„Co robić?”
Myślał nad tym długo i postanowił w żadnym wypadku nie kapitulować bez walki.

„Przeciągnąć jak najdłużej, a może tymczasem przyjdzie skądś ratunek”.

Było już po ósmej, gdy Kunicki zastał Dyzmę przy biurku wśród porozkładanych ksiąg i papierów.

— Kochany panie Nikodemie — zawołał z udawanym oburzeniem — co pan wyprawia. Przecie pan wcale nie spał! Pracowitość pracowitością, a zdrowie zdrowiem.

— Nic mi nie będzie — odparł Dyzma — jak coś zacznę robić, nie lubię przerywać.

— To z pana zawzięta sztuka. No i jakże?
— Ano, nic.

— Ale przynajmniej, kochany panie Nikodemie, że cały materiał utrzymany pierwszorzędnie. Przejrzysty, systematyczny, ściśły...

Dyzma zdusił w gardle jakieś przekleństwo.
— Rzeczywiście — odparł — bardzo porządnie prowadzony.

— Co? Prawda? Sam to robię. I ponieważ znam każdy patyczek i każde kółko w tej maszynierii, jak własną kieszeń, mam najlepszą gwarancję, że mnie nikt z mego personelu nie okpi. No, ale niechże pan już teraz da pokój tej robocie. Zaraz podają śniadanie. Będzie pan miał jeszcze dość czasu, bo dziś nie będę panu zawracał głowy. Mam w piarni komisję budowlaną, a później jadę obejrzeć las w Kociłowiec.

Gdy weszli do jadalni, panie siedziały przy stole.
— Błogo pan wygląda — zauważyła pani Nina.

— Głowa mnie trochę boli.

cdn.

20

POZIOMO: 1) robaczek świętojański, 5) wodzi kurczęta, 10) wynik mnożenia, 11) harmonijka ustna, 12) wypadek drogowy, 13) ocechowany ciężarek, 15) pieśń gondolierów, 16) mityczny lotniarz, 19) górują nad Europą, 21) zbiornik, 25) dom parafialny, 26) część radiostacji, 28) wadził się z Rejtanem, 29) zajmujący czasowo obce terytorium, 30) rzeka, na której urzędował Charon, 31) klasztor prawosławny.

PIONOWO: 1) owoc z pestką, 2) linia na mapie pogody, 3) duży gruczoł trawienny, 4) enklawa hiszpańska w Maroku, 6) namiot indiański, 7) członek kapituły, 8) wenecki przewoźnik, 9) pracownik przemysłu spożywczego, 14) wycięty pas w lesie, 17) u podnóża Śnieżki, 18) zajście, kłótnia, burda, 20) podarunek, 22) składający odwołanie do wyższej instancji od wyroku instancji niższej, 23) część lampy naftowej, 24) urządzuje w zborze, 27) deptak nadmorski. Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 49”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 45

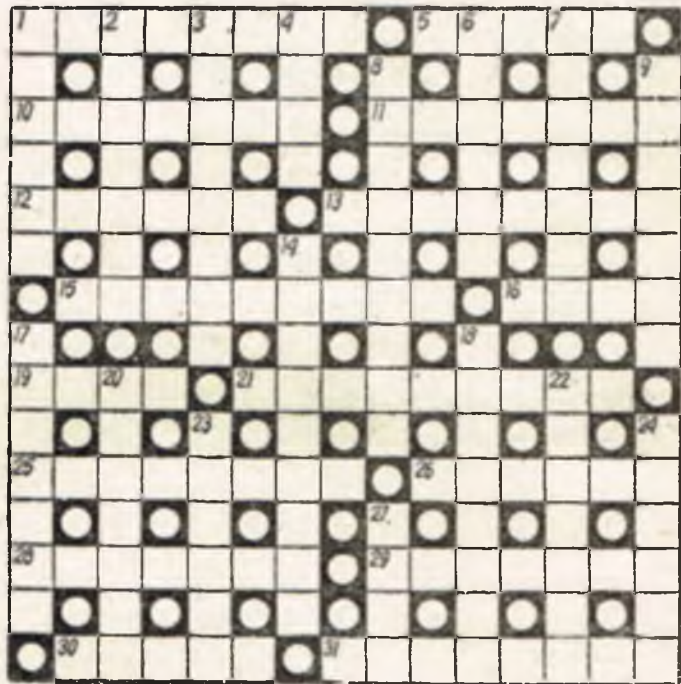
POZIOMO: Oficerski, hamak, mutacja, obelisk, zdrada, buddyzm, kalwinizm, molo, auto, ornitolog, przemysł, sprint, szpital, Karskie, skarb, postanka.

PIONOWO: Ormuzd, interna, recydywa, kram, arenda, Ariosto, porucznik, Ekwador, antresola, lampasy, korporal, trzepak, opiekun, amator, strefa, okno.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 40 nagrody wylosowali: Anna Malecka z Lubka i Wacław Mikołajewski z Plocka.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 49



rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa, telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób piwnych — instytucji i zakładów pracy — instytucji i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucji i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratariuszy: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawców odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratariusza. Wpłaty dokonują uylwając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Druk PZGraf, ul. Smolna 10. Nakład 25 000. Z. 734. T-44.

KARIERA *Nikodema* DYZMY

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kolacja składała się z kilku potraw, które, podawał lokaj sztywny i bezszelstny. Nastrój był nieco lepszy niż przy śniadaniu. Kunicki, czy tam Kunik, mniej się zajmował interesami i Dyzmą, za to zasypywał swą wymową żonę i córkę, wypytując je o rodzaj zakupów.

Pani Nina odpowiadała uprzejmie, lecz zimno, natomiast Kasia tylko z rzadka raczyła bąknąć krótkie „tak” lub „nie”, zaś większość skierowanych wprost do niej pytań pomijała milczeniem. Po dziwacznej rozmowie z Ponimirskim Nikodem zupełnie nie rozumiał już istoty tego lekceważenia ze strony córki, lekceważenia, które sięgało obraźliwej impertynencji. Chciał w jakiś sposób rozgryźć niejasną sytuację i głowił się nad tym, jak to najzgrabniej zrobić, niczego jednak nie wymyślił.

Po kolacji Kunicki zaproponował spacer i chociaż Kasia wrzuciła ramionami, pani Nina odparła:

— Owszem, przejdę się z przyjemnością.

Idąc na przódzie z mężem, postukującym grubą laską i pozostawiającym za sobą smugę dymu cygara, skierowała się do parku, lecz nie w te jego okolice, które już znał Dyźma. Tam były gęste stare drzewa, tutaj zaś przeważnie trawniki i klomby, gdzieś tam na tle ciemniejszego szafiru nieba rysowały się malownicze kępy wysmukłych drzew.

Nikodem z konieczności został w towarzystwie Kasi. Milczeli, a że w parku panowała zupełna cisza, dolatywały do nich szmer półgłosem prowadzonej rozmowy Kunickich. Jakże śmiesznie wyglądali tak obok siebie: on, mały, irytująco ruchliwy i gestykulujący staruszek, przy żonie młodej, zgrabnej, niemal posągowej, idącej równym, spokojnym, płynnym krokiem.

— Uprawia pan tenis? — spytała Kasia.

— Ja? Nie, proszę pani. Nie umiem.

— To dziwne.
— Dlaczego dziwne?
— No, bo dziś wszyscy panowie umieją.
— Nigdy, proszę pani, nie miałem czasu nauczyć się tej gry. Znam tylko bilard.

— Tak? To ciekawe, niech mi pan powie. ...Przepraszam — rzuciła nagle i odbiegła do klombu.

Dyźma zatrzymał się, nie wiedząc, co ma robić, gdy Kasia powróciła z kilku łądkami nikotiany w ręku. Kwiaty pachniały już z daleka odurzająco. Zbliżyła je do twarzy Nikodema. Ten sądząc, że zostaje obdarowany, zaczerwienił się i wyciągnął rękę.

— Ależ nie! To nie dla pana. Niech pan powącha! Bajeczne, prawda?

— Owszem ładnie pachną — odparł zmieszany.

— Pan musi być, swoją drogą, bardzo zarozumiały.

— Ja? Dlaczego? — zdziwił się szczerze.

No, co już panu się zdawało, że kwiaty przeznaczam dla niego. Pewno często dostaje pan kwiaty od kobiet?

Dyźma wprawdzie nigdy nie dostał od żadnej kobiety kwiatów, odparł jednak na wszelki wypadek:

— Czasami.

— Podobno słynie pan w warszawskim mondzie jako silny człowiek.

— Ja?

— Ojciec mi mówił. Zresztą, rzeczywiście, wygląda pan na... Aha, pan gra w bilard?

— Niemal od dziecka — odpowiedział, przypominając sobie zadmioną salkę bilardową w cukierni Aronsona w Łyskowie.

— My też mamy w domu bilard, lecz nikt z nas grać nie umie. Chętnie nauczyłabym się, gdyby pan znalazł dla mnie trochę czasu...

— Pani? — zdziwił się. Nigdy nie wyobrażał sobie, że kobieta może grać w bilard. — Przecie to męska gra.

— Ja właśnie lubię męskie gry. Naucz mnie pan?

— Z przyjemnością.

— Możemy zacząć choćby zaraz.

— Nie — odparł Dyźma — mam dziś jeszcze dużo roboty. Muszę rozpatrzeć się w księgach, w rachunkach...

— Hm... nie jest pan przesadnie uprzejmy. Ale to leży w pana typie.

— A to dobrze czy źle? — zaryzykował.

— Co? — zapytała chłodno.

— No, to, że jestem takim typem?

— Wie pan... Będę szczerą. Lubię mieć do czynienia z ludźmi sta-



Stara modlitwa do św. Mikołaja

Św. Mikołaj, biskup i wyznawca, był pastierzem miasta Miry w południowo-zachodniej Azji Mniejszej. Działalność jego przypada na pierwszą połowę IV stulecia. Nie zachowały się żadne autentyczne dane o życiu

świętego. To, co napisano później, zaczerpnięte jest z pięknych średniowiecznych legend. Ukazują one przymioty biskupa, który odznaczał się niezwykłą ufnością do Boga. Św. Mikołaj dopóty nie przestawał prosić Boga, dopóki nie wymodlił wysłuchanie próśb o uzdrowienie z cierpienia i chorób. Biskup Miry był wielkim orędownikiem chorych, nieszczęśliwych i zmartwionych. Wiara ludu uważa, że modlitwa do niego przywraca zdrowie, odsuwa nieszczęścia i pozwala znaleźć uczciwą drogę życia. W biografii świętego widzimy żywe naśladowanie nakazów Ewangelii. Głosił te nauki apostołów, które rozbrzmiewały w trzylatku po Wniebowstąpieniu Chrystusa. Biskupowi z Miry przyszło działać w trudnych czasach krwawych prześladowań chrześcijan. Prawdopodobnie jego praca w Mirze przypadła na panowanie Konstantyna Wielkiego. Jedną z legend głosi, że po śmierci zwłoki świętego wydzielają cudowny uzdrawiający olejek. Na grób zaczęły przybywać liczne pielgrzymki, co stało się wyrazem nowej formy pobożności, która później rozwinęła się na masową skalę. W 1087 roku zwłoki świętego przeniesiono do Bari koło Neapolu, które stało się centralnym sanktuarium św. Mikołaja.

Dzień 6 grudnia jest od wielu wieków szczególnym świętem dzieci. Dzieci niezmiennie wierzą, że św. Mikołaj przyjedzie na pięknym koniu i wysypie bogate dary z worka. W wielu krajach w wigilię święta, wystawia się przed domem owies i siano dla konia, czasem siano wkłada się do komina, gdyż święty przefruwa ponad dachami, widząc dobrych i złych mieszkańców. Kilka dni przed świętem dzieci wypisują życzenia i czyszczą dokładnie buty, w których znajdują zwykle dary. Z historii religii wiemy, że nie ma drugiego tak popularnej postaci świętego, czczonego we wschodnim jak i zachodnim Kościele. Postać św. Mikołaja jest też bardzo popularna w Polsce, wyrazem kultu świętego są liczne kościoły pod jego wezwaniem.

Wśród opracowań dotyczących kaszubskich zabytków językowych, znalazła się oryginalna modlitwa skierowana do świętego. Warto dodać, że kaszubszczyzna jest najstarszą polską gwara. Zabytek ten oddał do druku Kazimierz W. Wójcicki, recenzujący w 1851 roku dzieło Floriana Ceynowy pt. „Kile słów o Kaszebach i jich zemi”. Zabytkowy tekst jest starą nieznaną dotąd modlitwą chłopów kaszubskich do św. Mikołaja. Modlitwa ta miała uzdrawiać rany skaleczonych koni od napadu wilka i orła, i chronić przed robactwem. Zabytek należy do odległych wieków, zachował się jedynie w ustach ludu. Modlitwa ta została później przedrukowana przez Jana Karnowskiego w 1922 roku, w jednodniówce „Związku Filomatów Pomorskich”. Oto jej tekst: „Święty Nekloszu, gweszny nasz patronie, mermoc sę za naju foska do niebieskich wojc, do którego sę przewnikoi złodziej werwoj z orlechem i oszaradzel mu rzetnicę, a ne długie pedroki gmeroly. Klasnijze go nam dużym kneplem, na którym rozparty stoisz i na długą mycą, którą mosz na głoje twojej przenajsjętszej, a my za to doma wojcom naszym dobro — dziejoszkom parę gęgajc, okonkow, ękorkow i kapkę śnierdziochy.” W przekładzie brzmi:

„Święty Mikołaju, pewny nasz patronie. Módl się za naszego kasztanka do niebieskich ojców, do którego podkradł się złodziej wilk z orłem i skaleczył mu zad, a długie pędraki się wdały. Uderz że go laską (pastorałem), na którym wsparty stoisz i długą czapką (infułą), którą masz na głowie swojej przenajsjętszej, a my za to damy ojcom naszym dobrodziejaszkom parę kaczek, parę gęsi, okonków, węgorzy i miarkę wódki.”

Słusznie Leon Roppel uważał, że zabytkowy tekst powinien być poddany szczegółowej analizie przez językoznawców i historyków kultury. Niewyjaśniona pozostaje też droga odkrycia zabytku W. Wójcickiego. Ważne wydaje się być naukowe określenie źródła modlitwy.

Ks. KAZIMIERZ DOPPKKE